PŁOMYK

1

1983

Płonie ogień
jak serca gorący.
Rzuca w niebo
iskry gwiazd.
Jedna przeszłość
i przyszłość
nas łączy.
Szumi wokół
senny las...

Na str. 5

ROZMOWA
Z DRUHEM
NACZELNIKIEM
ZHP

Z myślą o roku 1983 i... następnych

MŁODZIEŻY POLSKIEJ
życzymy,
by współtworząc
współczesną rzeczywistość
umiała wykorzystać
swoją historyczną szansę,
a – wyciągając wnioski
z naszych doświadczeń –
uniknęła naszych błędów,
uwielokrotniła
nasze osiągnięcia (...)

„Przyszłość to trud.
Nie zejdzie ona z nieba
przez żaden cud,
lecz zdobyć ją potrzeba".

Niech nam te słowa
Marii Konopnickiej
towarzyszą przez cały 1983 rok,
a Polska stanie się krajem,
w którym ludzie
z nadzieją i ufnością
będą spoglądać
w każdy nowy,
nadchodzący dzień.

Z noworocznego przemówienia
przewodniczącego Rady Państwa
prof. Henryka Jabłońskiego

„NA PAMIĄTKĘ UWŁASZCZENIA WŁOŚCIAN PRZEZ RZĄD NARODOWY POLSKI 22 STYCZNIA 1863 r." – taki napis odczytać można na srebrnym medalu przechowywanym w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego. Ta cenna pamiątka wiąże się z historią Powstania Styczniowego, którego 120 rocznica przypadła w styczniu br. Hasło polskich demokratów: „WOLNOŚĆ, RÓWNOŚĆ, NIEPODLEGŁOŚĆ" umieszczone zostało na rewersie medalu.

Zdjęcia: CAF i Archiwum

WARTO

SZKOŁA W PAŁACU
Zbiorcza Szkoła Gminna w Trzebiachowie (woj. zielonogórskie) znalazła pomieszczenie w niszczejącym do niedawna, niezagospodarowanym zabytkowym pałacu. Dzięki inicjatywie nauczycieli, przy wykorzystaniu pieniędzy przeznaczonych przez władze oświatowe na rozbudowę starego budynku szkolnego – uratowano neobarokowy pałac czyniąc zeń siedzibę szkoły. Pałac zyskał trzystu lokatorów! Oprócz szkoły z budynku tego korzysta również Zielonogórska Chorągiew ZHP.
Na zdjęciach: pałac widziany przez „dziurę w płocie" oraz jedna z sal lekcyjnych.

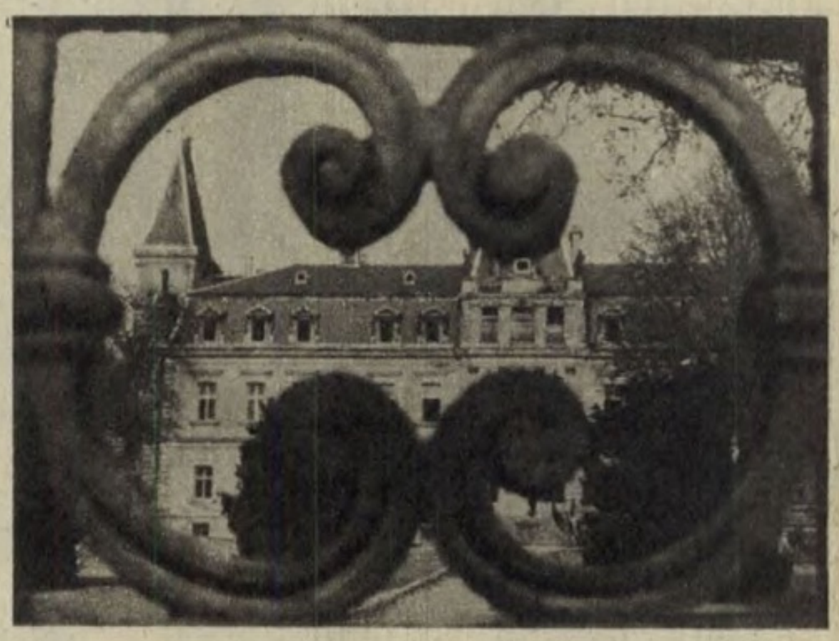

„Płomyk" wydawany jest
przez Instytut Wydawniczy
„Nasza Księgarnia".
Czasopismo ukazuje się od 1917 r.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY
Włodzimierz Barchacz (fotoreporter)
Anna Horodecka
Jan St. Kopczewski (redaktor naczelny)
Maria Kozikowska
Wiesława Krajewska (sekretarz redakcji)
Grażyna Minkowska
Ewa Kaja Perkowska
Kazimierz Stodolak (redaktor techniczny)
Barbara Wiśniewska
Kalina Zarzycka (redaktor graficzny)

NA OKŁADCE:
Przy harcerskim ognisku
– fot. kolor. Włodzimierz Barchacz

WIEDZIEĆ!

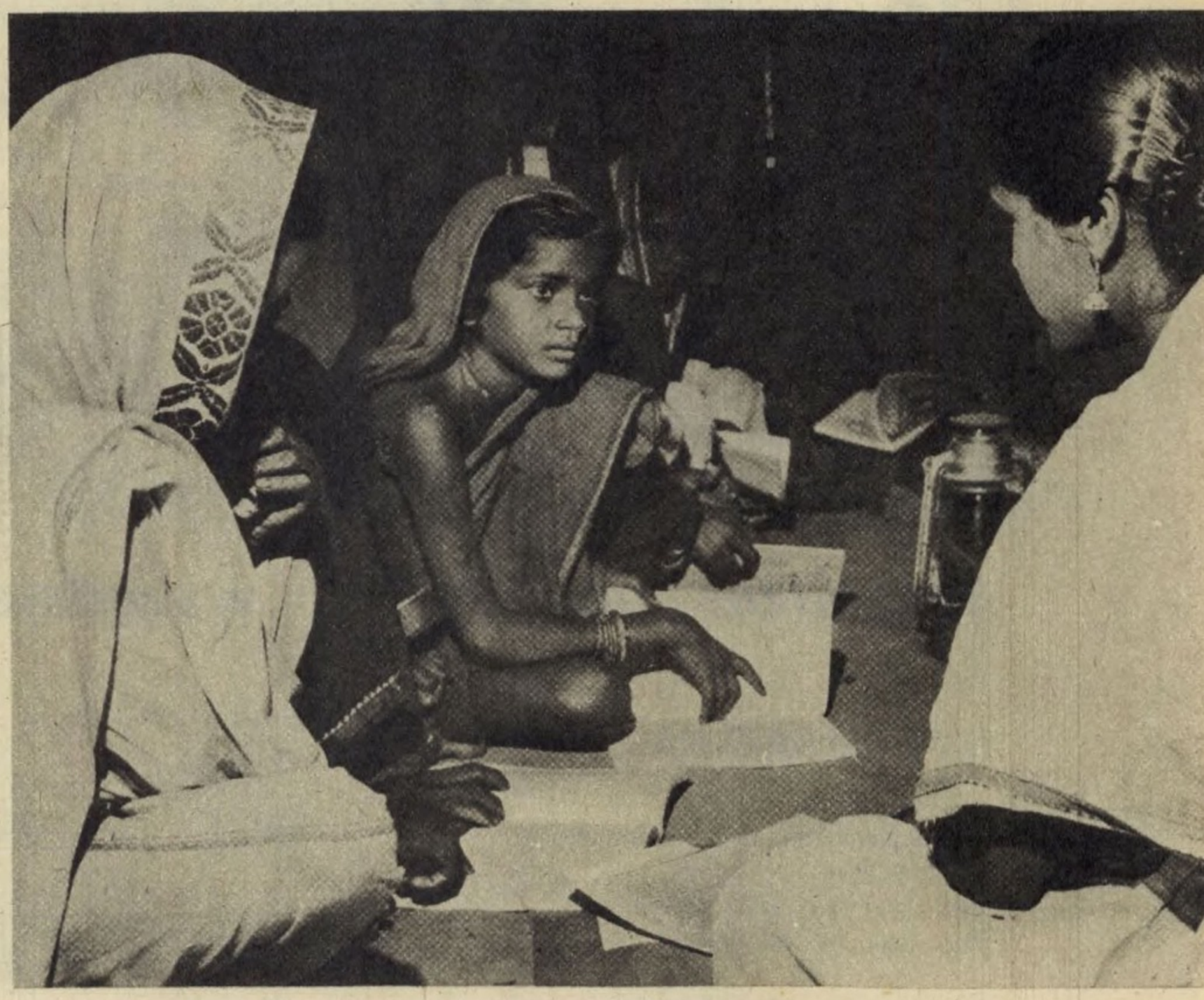

WARTO WIEDZIEĆ!
– pod takim hasłem będziemy przedstawiać w każdym numerze wiadomości z różnych stron i z różnych dziedzin – związane z dniem dzisiejszym, z przeszłością lub przyszłością. Z wielkiej rzeki płynących zewsząd informacji będziemy wyławiać sprawy, o których warto wiedzieć, nad którymi warto się zastanowić.
Warto więc przypomnieć fragment noworocznego przemówienia przewodniczącego Rady Państwa, w którym zwrócił się wprost do Was. **Warto** też zapamiętać, a może i umieścić w Waszych szkolnych gazetkach jako „hasło roku", zacytowany w przemówieniu czterowiersz Marii Konopnickiej.
Warto – wspominając 120-lecie Powstania Styczniowego – zdać sobie sprawę, że piękne hasło „Wolność-Równość-Niepodległość" było propagowane również w tamtych czasach.
Warto dowiedzieć się, jak dzięki społecznej inicjatywie można szkolną ruderę zamienić na prawdziwy pałac!
Warto też, zastanawiając się nad skomplikowanymi sprawami współczesnego świata, przyjrzeć się bliżej problemom tak niezwykłego kraju, jakim są Indie.

„ZROZUMIEĆ INDIE..."

Reportaż Janiny Rubach-Kuczewskiej o Delhi (na str. 8–11) – to tylko bardzo drobny wycinek z życia Indii, olbrzymiego kraju, który zajmuje przeszło 3 mln km², a zamieszkuje go ok. 670 mln ludzi.
Jest to kraina prastarej kultury i cywilizacji sięgającej 3 tys. lat przed naszą erą, kraj o bogatej i dramatycznej historii. Tylko na krótko, bo w III w. przed n.e., Indie były jednym potężnym państwem, z czasem uległy rozdrobnieniu.
Taką sytuację zastali kolonizatorzy, którzy stopniowo zaczęli ujarzmiać ten kraj – zamożny, zasobny w bogactwa naturalne – węgiel kamienny, rudy żelaza i manganu, rudy chromu i miedzi. W 1858 r. Indie ostatecznie zostały podporządkowane Wielkiej Brytanii, stając się największą kolonią świata. Dopiero w 1947 r., po dwustu latach obcego panowania, odzyskały niepodległość, dziedzicząc w spadku po kolonizatorach słabo rozwiniętą gospodarkę, nędzę, analfabetyzm.

PRZECZYTAJCIE reportaż o Indiach na str. 8–11 ▶

Do dziś kraj ten boryka się z ogromnymi trudnościami. Do największych należy chyba nadmierne przeludnienie – co roku przybywa tu na świat kilkanaście milionów nowych obywateli. Większość ludności stanowią chłopi, ale przy zacofanej gospodarce rolnej często nie mogą się wyżywić ze swoich poletek. Państwo musi sprowadzać zboże z zagranicy w zamian za herbatę i tytoń, stanowiące ważne artykuły eksportowe.
Jeśli chodzi o przemysł to obok wielu słabo rozwijających się jego gałęzi (m.in. Polska pomaga przy budowie kopalń) rozwija się przemysł elektroniczny, lotniczy i atomowy. Jest to jeden z kontrastów, który uderza każdego, kto poznaje ten kraj. Przemysł zacofany i nowoczesny, nędza chłopów i bogactwo ziemskich posiadaczy, miejskie slumsy, biedacy śpiący na ulicach miast i bajeczne, opływające przepychem pałace maharadżów...
Trudności rządzenia tym krajem pogłębia i to, że Indie są ogromną mieszaniną języków, ras, religii, obyczajów. Mieszkają tu ludy mówiące aż 845 językami i dialektami. Panująca religia hinduistyczna wprowadziła podział na kasty uznające nierówność ludzi i dyskryminację „niższych" grup społecznych. Zakorzenione od wieków przesądy i zwyczaje ogromnie utrudniają przeprowadzenie szerszych reform i zmian, do czego dąży demokratyczny rząd Indiry Gandhi.
„Zrozumieć Indie – pisze znany dziennikarz Ryszard Piekarowicz w książce pod tym tytułem – to prawie tyle samo, co zrozumieć świat. Indie, niczym hinduskie bóstwo, mogą objawiać się cudzoziemcowi w wielu postaciach i trudność polega na ustrzeżeniu się przed wzięciem jednej za cały obraz. (...)
Są Indie XX wieku – kraj elektrowni atomowych prowadzący eksperymenty z ładunkami nuklearnymi, budujący sztuczne satelity (...) Są też Indie XVI wieku – kraj powszechnej do dziś wiary w zasadność podziałów kastowych i cudotwórstwo joginów (...) Indie są krajem tak wielowarstwowym, że cokolwiek napisze się o nim, będzie prawdziwe, a zarazem nieprawdziwe..."

DALSZE PRZYGODY TOMASZA ŻABNEGO na str. 20–24

INFORMACJA!

Wszędzie nas pędzi, wszędzie gna...

HARCERSKA DOLA

Z miejsca na miejsce, z wiatrem wtór,
Z lasu do lasu, z pól do pól,
Wszędzie nas pędzi, wszędzie gna,
Harcerska dola radosna.

Nam trud nie straszny ani znój,
Bo myśmy złu wydali bój
I z nim do walki wciąż nas gna
Harcerska dola radosna.

Nasza pogoda, jasny wzrok,
Niechaj rozjaśnia ludziom mrok,
Niechaj i innym szczęście da
Harcerska dola radosna.

Pieśń ta powstała na obozie Pierwszej Krakowskiej Drużyny Harcerskiej, w Sinkowie nad Dniestrem w 1928 r.

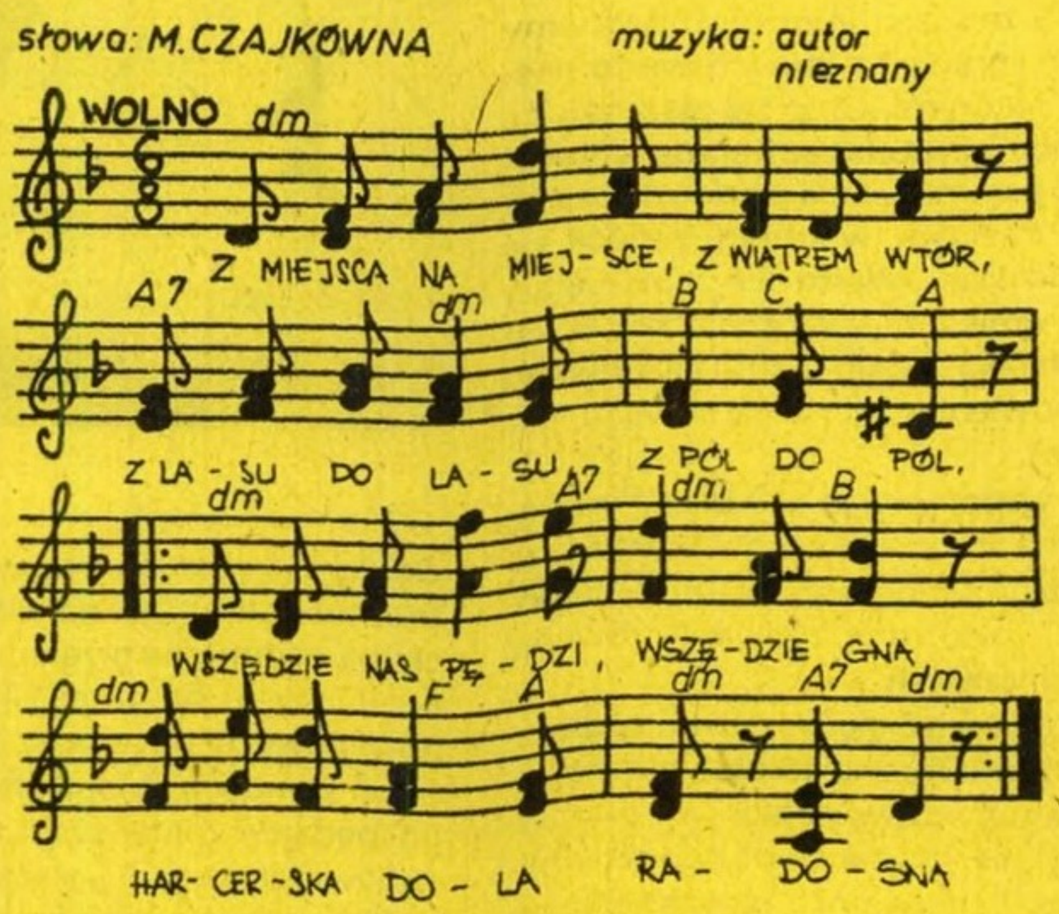

...harcerska dola radosna!

Fot. kolor. Włodzimierz Barchacz

NIEŁATWO BYĆ HARCERZEM

Rozmowa z Naczelnikiem Związku Harcerstwa Polskiego, hm PL Ryszardem Wosińskim

– Przestudiowałam Pana życiorys i obliczyłam, że na 36 lat życia – 25 związał Pan z harcerstwem. I właśnie w tym swoim jubileuszowym roku został Pan mianowany Naczelnikiem ZHP. Wyobrażam sobie, ile wiąże się z tym obowiązków, no i jaką odpowiedzialność dźwiga Pan na swoich barkach. Czego więc życzyć Panu u progu nowego roku?

– Oczywiście, siły i wytrwałości. Bo zapału i entuzjazmu chyba mi nie zabraknie. Wiem, czego się podjąłem, i wiem, co mnie czeka: harówka. I wiem, że warto!

– A czym się Pan kierował kiedyś, podejmując decyzję wstąpienia do harcerstwa?

– Że zostanę Naczelnikiem nie przewidywałem, nawet w najśmielszych snach. Natomiast śniły mi się tajemnicze, niezwykłe przygody, i faktycznie – harcerstwo jest moją życiową przygodą do dziś.

Do harcerstwa wstępowałem dwukrotnie. Po raz pierwszy w 1956 roku, gdy reaktywowano organizację. Byłem członkiem Organizacji Harcerskiej Polski Ludowej i tam przeżywałem dziecięcą fascynację mundurem, obrzędowością, pierwszym biwakiem, nocną wartą, podchodami.

Następna decyzja była już mniej emocjonalna, bardziej świadoma. Byłem uczniem Liceum Pedagogicznego w Poznaniu i odkryłem w harcerstwie znakomitą metodę wychowawczą. Szykowałem się do zawodu nauczyciela, zostałem instruktorem zuchowym-wychowawcą. Zadecydował o tym z pewnością kurs w Szkole Instruktorów Zuchowych w Cieplicach, ale w jeszcze większym stopniu o moich losach, o moim powołaniu zadecydował człowiek, którego wspominam ze szczególnym szacunkiem. Jemu zawdzięczam fascynację harcerstwem.

– Kto to był i czym zasłużył sobie na takie uznanie?

– Komendant Hufca, Jurek Kokociński, który wspaniale potrafił współpracować z młodymi zapaleńcami, takimi jak ja i moi koledzy. Miał odwagę zaufać nam, traktował nas serio, a nie jak nieodpowiedzialnych „małolatów". Na przykład ja, mając wówczas 17 lat, prowadziłem obóz zuchowy. Potem jeszcze z dziesięć innych, ale tamten pierwszy obóz w Pakotolsku najlepiej pamiętam. Może dlatego, że z ogromną powagą podszedłem wtedy do tego trudnego przecież zadania.

– Czy to nie przerastało sił nastolatka?

– Widać nie, skoro jednak poradziłem sobie i moi rówieśnicy również. Pewnie, że była to ryzykowna decyzja ze strony Komendanta Hufca, ale przecież stawianie przed młodymi ludźmi trudnych zadań czyni ich bardziej odpowiedzialnymi, przyspiesza osiąganie dorosłości. Pamiętam swoje zadowolenie po tamtym pierwszym obozie. Miałem za sobą dobrze wykonaną pracę, czułem się rzeczywiście doroślejszy – a to przecież dodaje skrzydeł. I nie zawiodłem czyjegoś zaufania, sprawdziłem się. Może właśnie dlatego, że komendant mnie i moich kolegów traktował serio, poważnie, robiliśmy wszystko, żeby go nie zawieść, żeby okazać się dobrymi wychowawcami młodszych kolegów.

Oczywiście, czas upraszcza i wygładza wspomnienia, ale na pewno tamten okres, pracy bezpośrednio z dziećmi, wspominam najmilej. Właśnie praktyka z zuchami zdecydowała o wyborze przeze mnie drogi instruktorskiej. Kiedy prowadziłem „Drużynę Winnetou", przeżywałem mnóstwo satysfakcji.

– Taka to była znakomita drużyna?

– Nie, całkiem przeciętna. Różnie bywało – lepiej, gorzej, ale pamiętam, żeśmy się razem doskonale bawili. Miałem też świadomość, że bawiąc się z nimi, a równocześnie wychowując, robię coś bardzo ważnego, wartościowego. Byłem komuś rzeczywiście potrzebny, a poczucie użyteczności ma chyba dla każdego młodego człowieka ogromne znaczenie. Dla mnie miało.

– Może przy sposobności, jako doświadczony instruktor harcerski zaproponuje Pan receptę na sukces tym starszym Płomykowcom, którzy właśnie łamią sobie głowę, jak ciekawie zorganizować swoim zuchom zajęcia... a jakoś nie zawsze to wychodzi.

– Nie znam żadnego uniwersalnego przepisu. Ja też przeżywałem trudne momenty i załamania. Jeśli mi na zbiórki zaczynało przychodzić mniej zuchów, był to sygnał, że coś nie gra. Trzeba się wtedy zastanawiać, szukać przyczyny niepowodzeń. Najczęściej okaże się, że to nie siła wyższa utrudnia życie, ale przyczyna leży bardzo blisko, może we mnie? Może ja swoim zuchom coś na siłę narzucam, zamiast wychodzić naprzeciw ich oczekiwaniom?

– A skąd nastoletni drużynowy zuchów, bez przygotowania pedagogicznego, ma czerpać tę wiedzę o potrzebach i oczekiwaniach dzieci?

– Ci młodzi instruktorzy mają olbrzymi kapitał, z którego nie zawsze sobie zdają sprawę – są to bardzo świeże jeszcze ich własne doznania z dzieciństwa. Kopalnia doświadczeń. Istotą ruchu zuchowego jest przecież zabawa, oczywiście celowa, wychowująca, nastawiona na zdobywanie sprawności. Jeśli 15–16-letni harcerz wykorzysta znajomość „podwórka", sięgnie do doświadczeń z własnego, nieodległego dzieciństwa, przypomni sobie, czym sam się bawił, co go pasjonowało – to wówczas zrozumie potrzeby swoich zuchów. Wystarczy do tego dołożyć minimum przygotowania teoretycznego i metodycznego, jakie zdobywa się na instruktorskich kursach, wykorzystać gotowe pomysły na zbiórkę, proponowane przez prasę harcerską i... nastoletni drużynowy może być dobrym wychowawcą.

Bardzo dobrym będzie wtedy, gdy życie w swojej drużynie wzbogaci własnymi pomysłami, fantazją, improwizacją. Bez tych elementów nie ma prawdziwego, żywego harcerstwa. Dodajmy jeszcze, że sukces może osiągnąć tylko ten, kto zdobędzie w drużynie prawdziwy autorytet, bo naprawdę wychowuje się tylko własnym dobrym przykładem.

– Słowem, harcerz-wychowawca powinien być wzorem wszelkich cnót. Czy nie za wiele Druh Naczelnik wymaga od swoich instruktorów?

– Sami tego od siebie powinni wymagać. Przecież harcerstwo to dążenie do ideału. Ten ideał zawiera się w harcerskim dekalogu. Kto go przyjmuje i uznaje za swój, kto składa Przyrzeczenie Harcerskie – podejmuje ważkie zobowiązanie wobec siebie... i innych.

– Z tego, co Pan mówi, wynika, że związanie się z harcerstwem to poważna życiowa decyzja.

– Być harcerzem... różnie to może być rozumiane. Ja myślę, że ma prawo inaczej rozumieć to zuch, inaczej harcerz, inaczej wychowawca-instruktor.

Nastolatek powinien mieć świadomość, że w harcerstwie może przeżyć nie tylko fascynującą przygodę: obozy, biwaki, stopnie, sprawności. Powinien też wiedzieć, że w tej organizacji przygotowuje się do służby społecznej.

Trzy ważne zasady harcerskie: samodzielność, samokontrola, samodoskonalenie – powinny procentować w przyszłym, dorosłym życiu dzisiejszych harcerzy. Chodzi o to, aby na całą dalszą drogę życiową zabrali harcerski wzorzec postępowania, a więc cechy ludzkie i obywatelskie najbardziej pożądane: ofiarność, prawdomówność, wytrwałość, odwagę, aby byli to ludzie o nastawieniu społecznym, otwarci na problemy innych ludzi, wrażliwi na nieprawidłowości w społecznym życiu, tacy, którzy chcą ulepszać zastaną rzeczywistość.

– Służba społeczna, wychowanie obywatela – to brzmi poważnie i zobowiązująco. Czy takie stawianie sprawy nie odstrasza młodych ludzi od organizacji?

– Niestawianie tego wprost, jakikolwiek kamuflaż do niczego nie prowadzi. Harcerz musi wiedzieć, że oprócz przyjemności czekają go w organizacji obowiązki, nieraz bardzo poważne, absorbujące czas, wymagające energii i inicjatywy, a nieraz obowiązki drobne, pozornie nudne i nieciekawe, a jednak potrzebne...

– Ale nie zapominajmy, że młody człowiek, wstępując do harcerstwa, oczekuje przede wszystkim: atrakcji, przygody, niezwykłości, słowem, tego, czego nie da mu ani dom, ani szkoła.

– Zgoda. Jego prawo do zabawy, do przygody jest niekwestionowane. Mało tego, harcerstwo umożliwia ponadto rozwijanie najrozmaitszych zainteresowań w drużynach specjalnościowych, a przede wszystkim daje młodzieży okazję atrakcyjnego spędzenia czasu w zgranej paczce dobrych kolegów, w zgranej, bo tak sobie wyobrażam drużynę. Ale... przeżywanie harcerstwa to nie tylko branie, nie tylko własna przyjemność. To również, co podkreślam, d o b r o w o l n e przyjęcie na siebie pewnych obowiązków, dużych i małych. Trudno mi się zgodzić z kimś, kto twierdzi, że „żyje harcerstwem", a nie może się stawić na określoną godzinę do wykonania jakichś zadań, bo ma na głowie klasówkę. Musi umieć godzić ze sobą własne obowiązki ze społecznymi. Nie przekona mnie młody człowiek, że jest gotów do wykonania najtrudniejszych zadań, skoro nie potrafi się uporać z własną słabością, taką jak palenie papierosów.

– Strasznie rygorystycznie Druh Naczelnik traktuje swoich harcerzy...

– To nie ja! Ja tego nie wymyśliłem. Po prostu harcerstwo to pewna życiowa postawa, którą albo się przyjmuje i realizuje w zgodzie ze statutem organizacji, albo nie jest się harcerzem. Niektórym się wydaje, że mundur, że atrybuty – to już harcerski styl! Nieprawda. Mundur nie czyni harcerza, choć jest ważnym składnikiem harcerskiej postawy... Natomiast noszenie munduru zobowiązuje!

– Skoro doszliśmy do „harcerskiego stylu", do „harcerskiej postawy" – to chciałabym podzielić się swoimi obserwacjami. Otóż odwiedzając często szkoły, nie czuję tam obecności harcerzy, choć widzę młodzież w harcerskich mundurach. Jest np. klasa, tragicznie niezgrana, są w niej harcerze. Cóż z tego? Albo taki obrazek:

Obok harcówki, gdzie właśnie odbywa się odprawa, grupka starszych chłopców pastwi się nad maluchami. Krzyk, pisk. Aż się prosi harcerskie: czuj! czuwaj! Tu awantura, a tam odprawa trwa. Czy w harcerskiej codzienności nie obowiązują harcerskie ideały, a tylko podczas zbiórki, na biwaku, na obozie? Jak to jest, Druhu Naczelniku?

– Takie postawy, o jakich pani mówi, obojętności wobec zła, niesprawiedliwości, cudzej krzywdy – nie mają nic wspólnego z harcerstwem. To jest oczywiste. Ale dotknęła pani przy okazji problemu: szkoła a harcerstwo, z którym trudno nam się uporać. Na ostatnim Zjeździe ZHP poddano krytyce wiele form pracy harcerskiej, m. in. zbyt ścisłe związanie organizacji ze szkołą,

klasy-drużyny, itp. formy, które istotnie egzaminu nie zdały. Nastąpiło więc „odbicie" w przeciwną stronę i obecnie z niepokojem obserwuję zjawisko jakby przesadnego izolowania się harcerstwa od życia szkolnego. Tak to często wygląda: Tworzymy świetną drużynę, hołubimy tradycje, doskonale czujemy się w swoim gronie, ale jesteśmy tylko sami dla siebie. Szkoła ma uczyć, a my sobie organizujemy życie harcerskie i najlepiej, żeby się nikt do nas nie wtrącał. Takie hermetyczne zamknięcie się w kręgu drużyny zaprzecza idei harcerstwa. Bo przecież harcerstwo – to wyjście do ludzi, do środowiska, dotarcie do drugiego człowieka, może obcego, który jednak potrzebuje pomocy, a harcerz ma obowiązek tą pomocą służyć. Tak ja rozumiem harcerską służbę w wymiarze codziennym.

– A jak ta harcerska pomoc wygląda na co dzień?

– Może nie zawsze jest doskonała, ale jest. Trzeba cenić najmniejsze nawet, pozornie niewidoczne, odruchy harcerskiej pracowitości czy życzliwości. Wiem na pewno, że ilekroć podrywamy Związek do działań dużych, nasi harcerze spisują się znakomicie. Chociażby ubiegłoroczny alert powodziowy. Spontaniczność i masowość tej akcji przeszła nasze oczekiwania. Prężność i gotowość do działania całej organizacji była wspaniała. Natomiast już w Pogotowiu Zimowym, kiedy rzecz sprowadza się do przyniesienia wiaderka węgla, ale codziennie i przez kilka miesięcy – to zajęcie wydaje się szare, nudne, mniej ciekawe. I wielki zapał wygasa.

– Czym Pan to tłumaczy?

– Jest to, niestety właściwość naszego całego społeczeństwa; jako naród zdolni jesteśmy do wielkich dzieł i do wielkich wyrzeczeń, a na co dzień z trudem nam się jakoś pracuje, z oporem chodzi na określoną godzinę do pracy. Tymczasem musimy pamiętać, że właśnie obecnie czeka nas perspektywa nie wielkich, heroicznych czynów, ale małego, codziennego budowania.

– Jak uświadomić harcerzom, że każda najmniejsza cegiełka jest coś warta?

– Ja myślę, że harcerz, który podjął się jakiegoś zadania i dobrze je wykonał, sam odczuwa satysfakcję i docenia wartość swojej pracy.

– No, nie zawsze. Znam pewnego zapalonego harcerza. Paweł chodzi do II licealnej i włączył się przed rokiem do harcerstwa z całym entuzjazmem. Jest uzdolniony plastycznie, więc pięknie urządził harcówkę, brał udział we wszystkich akcjach i alertach, nawet trochę kosztem nauki. Ogromnie emocjonalnie traktuje to swoje harcerstwo, a jednak... czuje się trochę w roli kozła ofiarnego. Bo inni lżej sobie ważą obowiązki, a on robi i za siebie, i za nich. I do tego, jeszcze nie usłyszał dobrego słowa o swojej robocie. Co by mu Pan poradził? Bo właśnie zastanawia się, czy sobie z harcerstwem nie dać spokoju?

– W żadnym wypadku. Właśnie tacy entuzjaści są potrzebni. Niedobrze, że jego koledzy, no i drużynowy nie potrafią docenić pracy Pawła i wyrazić mu uznania. Każdy człowiek pragnie uznania za pracę, a w harcerstwie jest cały system nagród, właśnie za aktywność.

Ale niedobrze również, że Paweł nic chyba nie robi w tym kierunku, aby inna atmosfera zapanowała w jego drużynie. A przecież powinien głośno mówić, co mu się nie podoba.

– A może brak mu odwagi? Jest nieśmiały.

– To go nie usprawiedliwia. Musi pokonać nieśmiałość, bo harcerstwo to przecież również walka z „zamykaniem się w sobie". Na zbiórce trzeba jasno, otwarcie i wprost mówić sobie nawzajem pewne rzeczy, zwłaszcza przykre, i wspólnie je rozwiązywać. Na tym właśnie polega harcerskie koleżeństwo. Najłatwiej odwrócić się, obrazić i odejść... To jest taka sytuacja, jaką często obecnie obserwujemy w naszym społeczeństwie. Wielu dorosłych ma receptę, jak kraj uzdrowić, co zmienić, naprawić, ale zajmują postawę wyczekującą, wyizolowaną. Szkoda by było, gdyby Paweł przyjął taką postawę... Przecież on i jego rówieśnicy już za kilka czy kilkanaście lat będą główną siłą napędową tego społeczeństwa. Jeśli dziś swoje niezadowolenie, swój słuszny krytycyzm potrafią przełożyć na pozytywne działanie, choćby w swojej drużynie, to wówczas można będzie powiedzieć, że harcerstwo wypełniło swoją społeczną rolę.

– I tego pan od nich oczekuje?

– Tak. Oczekuję, że każdy harcerz w swoim najbliższym otoczeniu będzie chciał walczyć z przeciwnościami, że da sobie radę ze swoimi sprawami i że będzie wrażliwy na potrzeby innych ludzi. Jedno jest pewne: ktoś, kto chce być harcerzem, musi być silny i wytrwały.

– „Silny i wytrwały"? Na początku naszej rozmowy powiedział Pan, że właśnie – siły i wytrwałości pragnąłby Pan dla siebie...

– Zgadza się. Te cechy są potrzebne każdemu harcerzowi. Zresztą te cechy właśnie zdobywa się w harcerskiej pracy.

– A więc niech to będzie życzenie dla wszystkich harcerzy na rok 1983.

Dziękuję bardzo za tę rozmowę w imieniu Płomykowców – zarówno tych, którzy już są w harcerstwie, jak również tych, których ta rozmowa do harcerstwa przybliży.

Rozmawiała BARBARA WIŚNIEWSKA
Zdjęcia Włodzimierza Barchacza

SŁYNNE MIASTA ŚWIATA

DELHI NA CO DZIEŃ

Spotkanie z małpami i inne niespodzianki

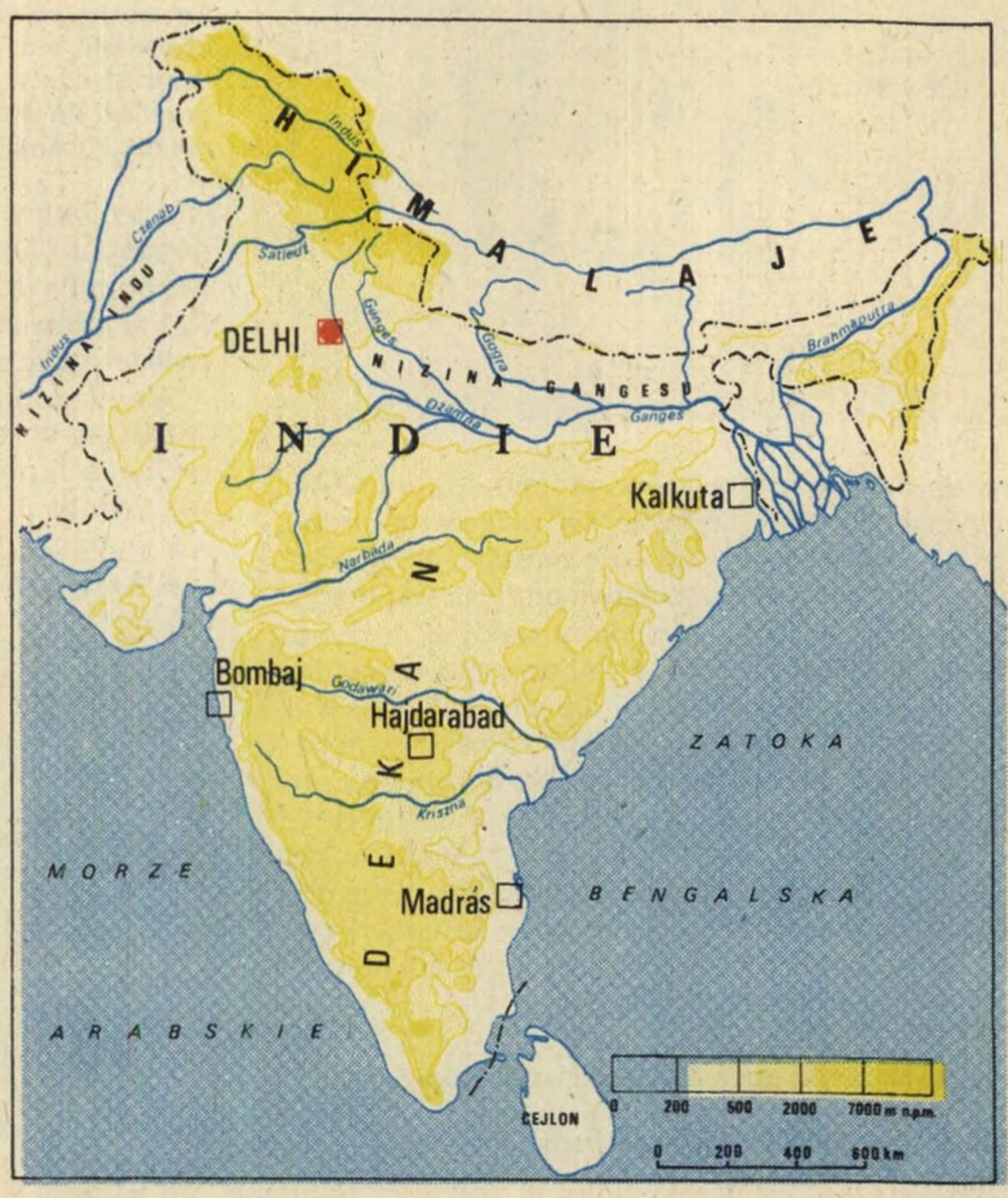

Gdy znajomi proszą, żebym opowiedziała coś o stolicy Indii, Delhi, w której spędziłam pięć lat, nigdy nie wiem, od czego zacząć. Łatwiej bowiem dzielić się wrażeniami z krótkiej wycieczki niż mówić o mieście, w którym mieszka się przez dłuższy czas, żyjąc codziennymi, zwykłymi sprawami.

Należałoby może sięgnąć nieco do historii, ale dzieje Delhi są bardzo długie i ogromnie skomplikowane.

Kiedy wspinałam się po raz pierwszy po wąskich, lecz całkiem jeszcze dobrze zachowanych schodach okrągłej, 75-metrowej wieży Kutab Minar, zwężającej się ku górze i na każdym piętrze opasanej misternym balkonikiem, sądziłam, że ta siedem wieków licząca budowla to sam początek dziejów tego miasta. Tymczasem jest to baszta stosunkowo młoda.

Już w 1414 roku przed naszą erą, a jeśli wierzyć legendom, nawet o dwa tysiące lat wcześniej, zbudowano na brzegu rzeki Dżamny okazały gród. W ciągu owych pięćdziesięciu stuleci rodziło się tu i ginęło co najmniej siedem kolejnych miast, niweczonych przez wojny, różne kataklizmy, kaprysy władców, bądź po prostu wskutek braku wody. Jeszcze dziś można odnaleźć ślady tej przeszłości.

Przyznam się jednak, że brakowało mi czasu na zagłębienie się w te dawne dzieje. Zajęta obowiązkami dziennikarza, a jednocześnie żony pracownika naszej ambasady, „nurkowałam" w historię tylko wtedy, gdy ktoś przyjeżdżał z kraju i wypadało pokazać mu słynne delhijskie zabytki.

Zwężająca się ku górze wieża Kutab Minar na każdym piętrze opasana jest misternym balkonikiem

Często rozpoczynaliśmy zwiedzanie od Żelaznego Filara i, stojąc pod nim, recytowałam jak zawodowy przewodnik:

– Ten ośmiometrowy słup z żelaza stoi tu 1500 lat. Proszę dotknąć, jaki gładki, wypolerowany, ani śladu rdzy. A tu jest napis w języku sanskryckim, niestety, nie dowiemy się z niego, jak Indusi robili taki wspaniały metal...

Ta ostatnia uwaga skłaniała mnie zaraz do mówienia o czymś bardziej aktualnym. Zaczynałam się użalać, że w czasie każdej pory monsunowej, kiedy od końca czerwca do października spadają na Delhi potoki deszczu, wszystko mi w domu rdzewieje, nawet spinacze zamknięte w szczelnym pudełku, a buty schowane w szafie pokrywają się pleśnią. To dlatego, że jest jednocześnie bardzo wilgotno i okropnie gorąco. Ileż już spaliłam czajników, bo choć woda się gotowała, nie było widać pary. Człowiek tak się poci, że parę razy dziennie trzeba zmieniać sukienki, a gdy się je upierze, nie chcą wyschnąć. Co prawda, między ulewami niebo robi się cudownie niebieskie i praży słońce, ale ziemia, mury, drzewa tak wtedy parują, że czuję się jak w łaźni.

Przepraszam znajomego, że w tak historycznym miejscu zaprzątam go moimi kłopotami, i jedziemy dalej...

Oto następne miasto w ruinach. Król Tughalaq zbudował tu w ciągu dwóch lat wielką fortecę, setki świetnych domów i pałaców, wielkie zbiorniki wodne, sprowadzając ogromne ilości pięknych marmurów i bloków piaskowca. Ale jego syn nie był zachwycony tymi wspaniałościami i nim siedem lat minęło, zmarnował całe to dziedzictwo. Zabrał wszystkich dworzan, rzemieślników, kupców i wyruszył w wielką podróż przenosząc na jakiś czas stolicę aż o 1000 km na południe.

Patrząc na zwały głazów pokrywające pagórki powinnam dalej ciągnąć opowieść o późniejszych losach Delhi, ale

przychodzi mi na myśl zabawna historia, jaka się nam wydarzyła, gdy po raz pierwszy zwiedzaliśmy te ruiny. Uprzedzano nas, że w tej opustoszałej okolicy żyje mnóstwo małp. Takie różne cuda opowiada się nowoprzybyłym, że nie trzeba we wszystko wierzyć. Ale ten „małpi gaj" to była najczystsza prawda. Gdy po obejrzeniu ruin wracaliśmy do samochodu, zobaczyliśmy, że na jego masce kłębi się mrowie małpiszonów dużych i małych, wesołych i ponurych. Od razu widać było, że uwagę ich pochłania kiść bananów leżąca tuż koło tylnej szyby. Ostrożnie zbliżyłam się do samochodu, aby nie spłoszyć stada i sięgnęłam po owoce. Był to błąd. W jednej sekundzie małpy zaczęły pchać się za mną do wnętrza i gdyby nie interwencja znajomego, który przytomnie rozgonił całe towarzystwo i zatrzasnął drzwi wozu – mielibyśmy się z pyszna. Nie tylko spałaszowałyby banany, ale powyciągałyby i porwały na drzewa wszystko, co było w środku wozu.

W naszej dzielnicy małpiszonów nie spotykałam, nasłuchałam się jednak wiele o ich swawolach. U pewnej pani dobrały się np. do telefonu i leżącego koło niego spisu numerów. Gdy weszła do pokoju, była przerażona i zarazem ubawiona takim oto widokiem: zwierzaki waliły w widełki aparatu, zdejmowały i kładły słuchawkę, a książkę telefoniczną wertowały tak zajadle, że zostały z niej strzępy. Niełatwo było nieproszonych gości wyrzucić. Ta zabawa bardzo im się widać podobała, bo przez parę kolejnych dni kręciły się koło domu czyhając, aż otworzy się okno. Mieszkańcy osiedla, wcale nie tak znowu odległego od śródmieścia, ogłosili „gotowość bojową", gdyż małpie wizyty stały się nagminne. Ginęły różne przedmioty – lusterka, grzebienie, drobna biżuteria, no i oczywiście jedzenie.

Ponieważ w Indiach religia każe szanować życie każdego stworzenia, zwierzęta czują się bezpieczne (oczywiście nie tam, gdzie urządza się polowania na tygrysy).

Często siedząc na werandzie lub śpiąc na płaskim dachu (w czasie gorących miesięcy dachy i ulice służą milionom mieszkańców Delhi za sypialnie, gdzie wystawiają wyplatane ze sznurka łóżka) obserwuję ptaki. Jest ich tu mnóstwo, od wszędobylskich szarych wróbli po ogromne, groźne sępy. Pamiętam zaskoczoną minę mojej sąsiadki z przeciwka, która wyniosła na balkon stertę świeżych placuszków „ciapatów" i położyła na stole, gdzie dzieci miały jeść śniadanie. Nim zdążyła się odwrócić, przysmaki zniknęły co do jednego. A chmara wróbli na trawniku pod palmami ucztowała, tak hałasując, że słychać je było poprzez szum maszyn klimatyzacyjnych, które zaczynały „grać", bo słupek rtęci wspinał się już do 40°C.

Z sępami już nie jest tak wesoło. Syn jednego z pracowników ambasady przybiegł do domu z płaczem i zadrapaną twarzą. Wstrętne ptaszysko spadło na niego znienacka, kiedy sięgnął po bułkę

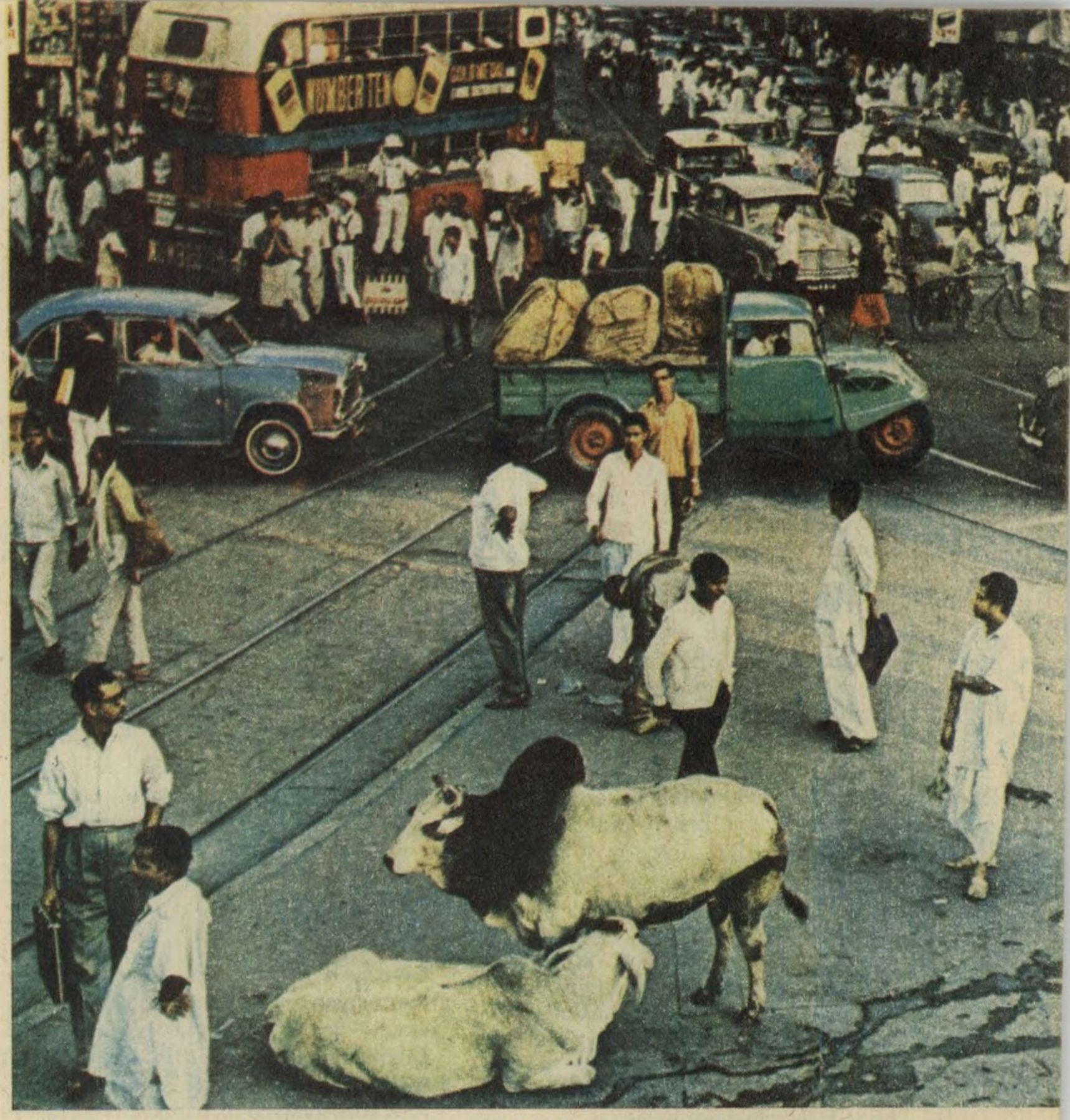

Święte indyjskie krowy nieraz tamują ruch na zatłoczonych samochodami ulicach

Śliczne dzieci o wielkich czarnych oczach...

w czasie zabawy na pobliskim skwerku. Tuż zaraz była normalna ulica, ruchliwa, pełna riksz, samochodów, nawoływań wędrownych sprzedawców. Ale sępów to wcale nie płoszyło...

A krowy, owe słynne święte indyjskie krowy? Tysiącami włóczą się po mieście, blokują nieraz ruch i myszkują szukając pożywienia. Nie raz i nie dwa musiałam zatrzymywać samochód, gdy taka płowa, chuda, rogata „jejmość" położyła się na środku jezdni. Kiedyś w samo południe, a żar był nie do wytrzymania, jedna z takich „świętych" wepchnęła się za mną do garażu, bo marzyła, tak jak i ludzie, o cieniu. Przyznam się, że bardzo energicznie ją wypychałam, sprawdziwszy przedtem dyskretnie, czy kto nie widzi...

Szacunek dla krowy to nie tylko przesąd czy nakaz religijny. W kraju, gdzie ludzie cierpią od wieków głód, jest ona symbolem żywicielki. Daje mleko, a także nawóz, którego po wysuszeniu używa się jako opału. Na wielu domach ciemnieją okrągłe placki łajna, przyklejone do murów. Słońce je wypala, a wtedy gotuje się na nich strawę – głównie ryż i wodę na herbatę, z której słyną plantacje Indii. Owe „kuchnie" składają się po prostu z wystawionego na ulicę wiadra wypełnionego krowim paliwem. Toteż Delhi, choć to stolica, przesiąknięte jest takim samym zapachem, jak wszystkie indyjskie miasta i wsie.

No, i znów zgubiłam historyczny wątek, choć tyle zabytków należy tu koniecznie zobaczyć. Większość z nich pozostawili po sobie najeźdźcy z północy, Mogołowie, którzy w 1526 roku zawładnęli wielkimi obszarami półwyspu indyjskiego i sprawowali rządy aż do czasu, gdy władzę przejęli Anglicy, czyniąc z Indii swą kolonię.

Delhi jest usiane wspaniałymi grobowcami, pałacami, meczetami. Największy z nich, Dżama Masid, wzniesiono z różowego piaskowca, którym wyłożono też ogromny dziedziniec. Ponieważ można tam wejść tylko boso, tak samo jak i do hinduistycznych świątyń, rozpalone słońcem płyty parzą stopy, tak że nieraz skakałam po nich jak skwarka na patelni. Natomiast pobliski Czerwony Fort jest przewiewny, na wielkich terenach okrążonych potężnym murem znajdują się ogrody, trawniki, kamienne pawilony, ongiś chłodzone wodą ze sztucznych strumieni i wspaniałych fontann.

Barwne stare Delhi

Czerwony Fort rozdziela Delhi na Stare i Nowe Miasto. W Starym panuje atmosfera wschodniego bazaru: wąskie uliczki, szpetne, drewniane i kamienne domy, ciemne podwórka, ani źdźbła zieleni. Tysiące kramów, wśród których tłoczy się ciżba ludzka, bardzo kolorowa. Wiele kobiet w długich, powłóczystych draperiach „sari", niektóre w ciemnoczerwonych, szalenie sutych spódnicach i stanikach

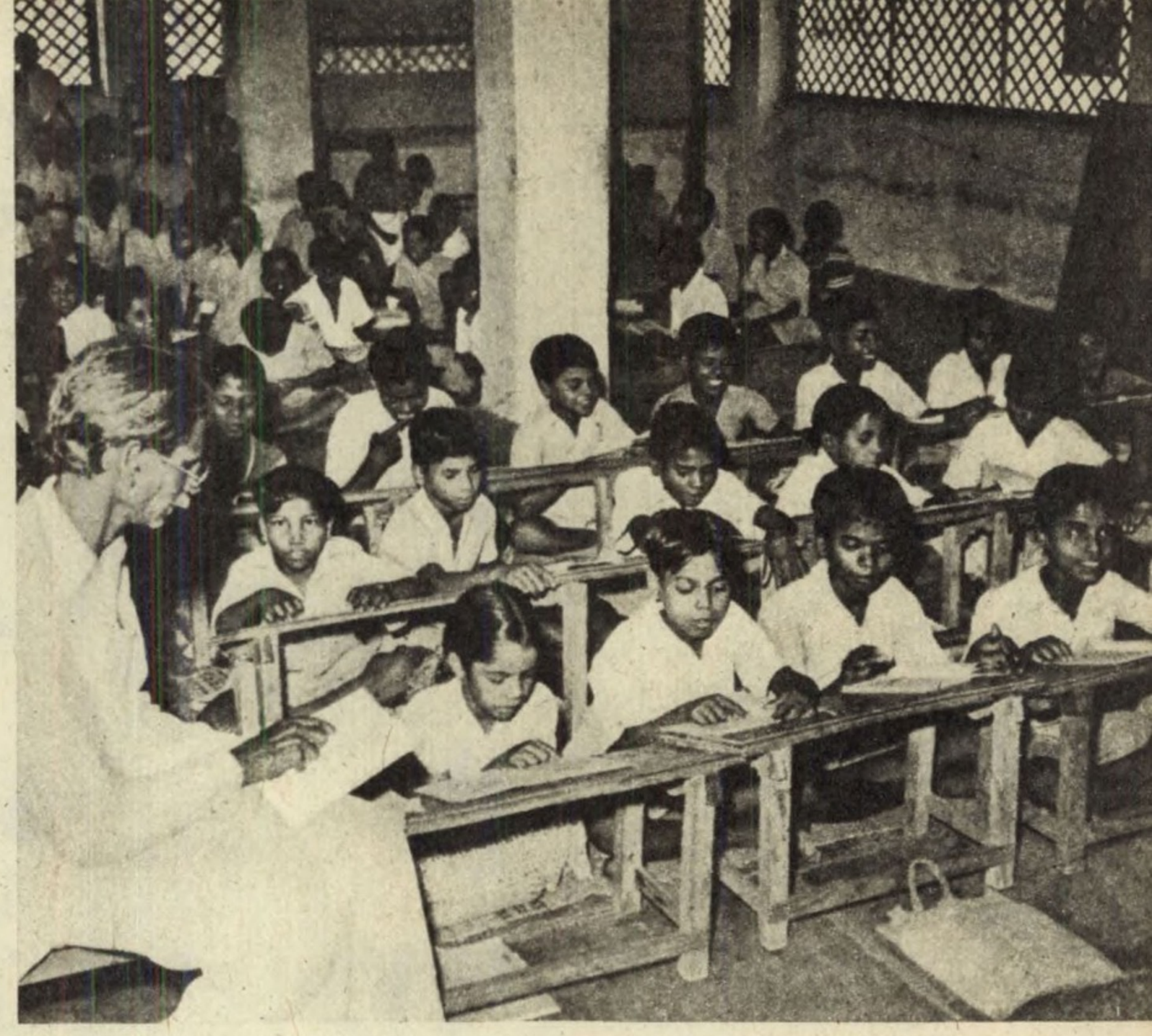

W indyjskiej szkole – dzieci siedzą na matach, trzymając książki na niziutkich pulpitach

naszytych błyskotkami, dużo dziewcząt w prostych sukienkach, spod których wyłaniają się wąziutkie białe spodnie. Mężczyźni owinięci w muślin „dothi", bądź w zwykłych koszulach i spodniach, ale za to w rozłożystych turbanach. Nie brak też nagusów o twarzach i torsach pomalowanych na jaskrawe kolory lub wysmarowanych popiołem. To „strój" różnych ascetów, świątobliwych mężów, a także wydrwigroszów, łasych na jałmużnę.

Śliczne, o wielkich, czarnych oczach dzieci najczęściej są ubrane tylko... w czarną tasiemkę omotaną w pasie, na której dynda jakiś amulet. Nie brak i elegantów w białych, krótkich spodenkach, których brałam nawet przez pewien czas za dziewczynki, bo paradują z warkoczykami zawiązanymi wstążką lub z koczkami na czubku głowy. Natomiast ojcowie tych chłopców chowają swe długie po pas sploty pod misternymi turbanami, mają wielkie czarne brody, a bujne wąsy, żeby im nie przeszkadzały, skręcają często nad wargą w rulonik, przyciśnięty do twarzy gumką. Uf, jak gorąco z takim owłosieniem, ale religia im nie pozwala obcinać włosów i zarostu.

Stare Delhi jest hałaśliwe, smrodliwe i – szalenie ciekawe. W dymiącej oliwie prażą się różne placuszki i ociekające tłuszczem słodycze, a bananowe liście zastępują talerze. Handluje się wszędzie, na ulicznych straganach i wprost na ziemi. Tu czyściciel uszu „operuje" swych klientów, a obok fryzjer siedzący w kucki goli pana znajdującego się w takiej samej pozycji. Krawiec usadowił się na kawałku płótna i zawzięcie kręci korbką maszyny, gdy jego sąsiad „aptekarz" z pawim piórem we włosach zachwala najskuteczniejsze leki: wyschniętą skórę krokodyla, proszek z pereł, maść z ogona tygrysiego, „szczotki" do zębów w postaci patyczka poszarpanego na końcu jak pędzelek.

Przez skłębiony tłum trudno się przedrzeć. Nikt nie zwraca uwagi na kierowców samochodów, riksiarzy pedałujących na trójkołowych rowerach, na woźniców konnych ekwipaży i poganiaczy osiołków, którzy trąbią, dzwonią, pokrzykują.

Stare Delhi jest męczące i nie oszczędza nerwów ludziom nie przyzwyczajonym do zgiełku, do widoków straszliwej nędzy i żebraniny.

W Nowym Delhi

Turystyczne autokary z cudzoziemcami tylko na parę chwil zatrzymują się na obrzeżu starej dzielnicy i zaraz odpływają do Nowego Delhi. To zupełnie inny świat. Zaczyna się od wielkiego, okrągłego placu porośniętego trawą, otoczonego białymi kolumnami i podcieniami chroniącymi latem od żaru, a w czasie monsunów przed ulewami. Co prawda, tu też handluje się wprost na chodnikach założonych dniem i nocą książkami, dywanami, owocami i różnymi towarami, ale w głębi są normalne duże sklepy, kina, restauracje. Uwijają się przed nimi gromady chłopców, nieraz mało co jeszcze odrosłych od ziemi, lecz już czatujących na zarobek. Wymachują szczotkami do butów, choć przez cały rok chodzi się tu w lekkich sandałach lub boso, sprzedają girlandy jaśminu, wpinane przez kobiety we włosy, haftują torebki i ranne pantofle, oferują swe usługi jako tragarze wyrywając paczki wprost z ręki ludziom wychodzącym ze sklepów, oblegają parkujące samochody, natarczywie proponując swe usługi jako ich „pilnowacze".

Wiele spośród tych dzieci nigdy nie chodziło do szkoły lub „liznęło" tylko nauki, bo trzeba rodzicom i młodszemu rodzeństwu pomagać w zdobyciu paru rupii na ryż powszedni. Takich ciężko pracujących dzieci jest teraz w Indiach nieco mniej niż przed laty, lecz nie szybko jeszcze wszystkie trafią na szkolne ławki. Te „ławki" nawet w Delhi są często tylko przenośnią. Jest tu dużo pięknych szkół, ale nauka jeszcze nierzadko odbywa się na jakimś placyku czy skwerku. Zamiast na tablicy, dzieci piszą wprost na piasku. Sama widziałam na jednym ze straganów takie przyrządy szkolne jak cienkie, zaostrzone patyczki bambusa, zastępujące długopisy. Obserwowałam nieraz córeczkę jednego ze służących, mieszkającego na tyłach naszego domu, jak wieczorem, gdy piastowane przez nią młodsze rodzeństwo już śpi, mozolnie takim właśnie „piórem" kreśli trudne znaki indyjskiego alfabetu.

Nowe Delhi jest bardzo rozległe, poprzecinane cienistymi alejami. Tu znajdują się pałace, siedziby rządu i parlamentu. W ogrodach kryją się białe, niskie domy lub paropiętrowe osiedla. Jeśli ktoś przyjeżdża do Indii zimą, kiedy noce są bardzo chłodne, a dnie niezbyt gorące, zawsze ma chętkę na długi, pieszy spacer. Niestety, to nie takie proste, gdyż brak jest chodników, a jezdnie są tak zapchane, że nie ma miejsca dla przechodniów. Kiedyś Anglicy, którzy budowali dla siebie to przestronne miasto, jeździli po nim powozami i konno. Teraz tłoczą się tu samochody, riksze motorowe, kolorowe dwukółki i płynie potok rowerzystów, którzy na ramie, a często i na tylnej ośce wiozą dodatkowych pasażerów.

Amator pieszych wędrówek szybko więc rezygnuje ze swych europejskich przyzwyczajeń i rozgląda się za autobusem. Może długo czekać, a kiedy wreszcie autobus nadejdzie, trudno się do niego dostać, gdyż kilkanaście linii to za mało na 6-milionową stolicę. Tu warto przypomnieć, że Delhi nie jest największym miastem indyjskim. Liczniejsze są ponad 10-milionowa Kalkuta i 8-milionowy Bombaj. Te dwa porty leżą na obrzeżach Indii.

Centralnie położone Delhi miało zawsze więcej atutów na to, by zostać stolicą. No, i klimat tu lepszy, chociaż nie jest on wcale zachwycający – latem bywa do 46–48 stopni Celsjusza (oczywiście w cieniu) i do tego szaleją burze niosące piasek z pobliskiej radżastańskiej pustyni. Natomiast od listopada do lutego trwa tutaj zima, którą wywołują dmuchające chłodem niedalekie Himalaje. Turystów to zachwyca, ale stali mieszkańcy miasta, a szczególnie nędzarze, nie mający dachu nad głową i cieplejszego przyodziewku, okrutnie marzną. Zwłaszcza nocą, gdy temperatura spada czasem nawet do zera. Co prawda, nasze mieszkanie znajduje się w normalnym, murowanym domu, ale też kulimy się z zimna, nie ma bowiem żadnego ogrzewania. Gdy zachodzi słońce, mile przygrzewające w ciągu dnia, w domu robi się zupełnie zimno. Na placach i ulicach biedni ludzie grzeją się nocą przy ogniskach okręcając głowę oraz plecy jakąś szmatą, szalikiem, kocem. Nie mają swetrów, spodni, płaszczy. Organizm człowieka przywykły do wielkich upałów niełatwo przystosowuje się do chłodu.

Przyroda też jakby z trudnością daje sobie radę z tym klimatem: w lutym niektóre drzewa tracą dużo liści, toteż gdy w marcu z nagła wybucha wiosna, gorąca jak nasz skwarny lipiec, Delhi wita ją... w jesiennej szacie. Ktoś, kto wtedy tu przyjedzie, nie może się zorientować, jaka to pora roku... Nic dziwnego, bo ta część Indii ma ich tylko trzy, a więc o jedną mniej niż Polska, ale też o jedną więcej niż południowa część półwyspu, gdzie jest zawsze upalnie i rozróżnia się tylko sezon suchy i mokry. Trzeba dodać – straszliwie suchy i straszliwie mokry. Toteż nękają ten kraj na odmianę katastrofalne susze i olbrzymie powodzie. Wielokrotnie przeżywałam je w Delhi. Raz Dżamna tak wylała, że do stolicy uciekały setki tysięcy powodzian, a parki i ulice stołeczne zapełniły się nie tylko ludźmi, lecz również niezliczoną rzeszą bezpańskich krów uciekających przed potopem.

Innym razem rzeka zupełnie znikła, a na jej dnie złociły się plantacje melonów. W miejskich studniach i zbiornikach umieszczonych na dachach domów nie było wówczas ani kropli wody. Delhi szarzało, usychało. Wszyscy z niepokojem spoglądali w niebo wypatrując chmur niosących życiodajny deszcz. A potem, gdy nadchodziły długotrwałe ulewy, zamieniające ulice w wartkie potoki, znów czekało się na słońce...

JANINA RUBACH-KUCZEWSKA

Lekcje mogą się odbywać również na dziedzińcu świątyni

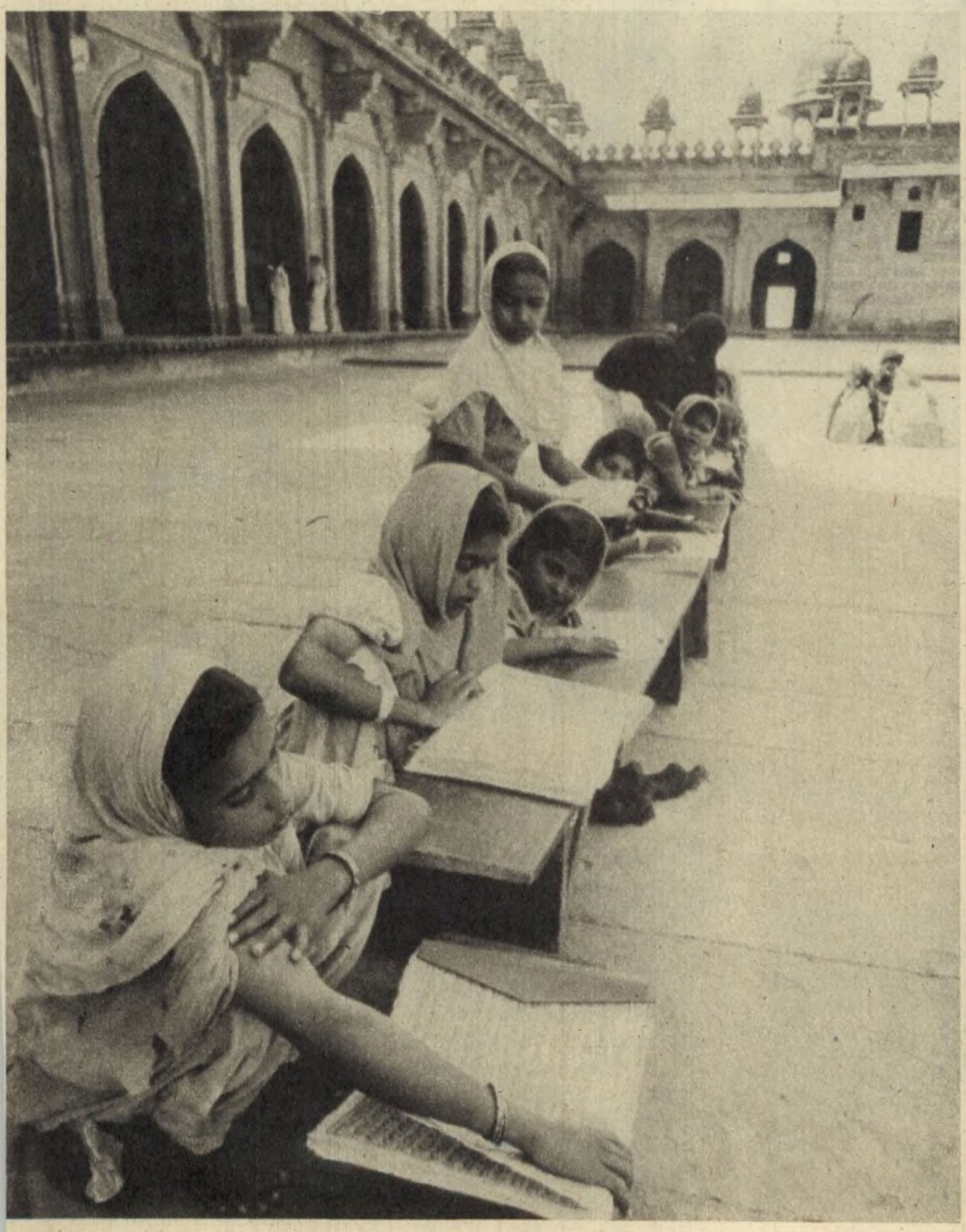

Czy przeczytałeś felieton „Zrozumieć Indie" na str. 3?

Ilustr. Janusz Stanny

Baśń o Pałączkowej

ZBIGNIEW BRZOZOWSKI

Jest to opowiadanie ze zbioru zatytułowanego „Dycha z Kopernikiem" wydanego przez Państwowy Instytut Wydawniczy, a więc wydawnictwo książek dla dorosłych. Również autor stwierdza w słowie wstępnym, że opowiadania te przeznaczone są dla dorosłych, ale dodaje: „Jeżeli zainteresują one także młodszego czytelnika, bardzo się ucieszę". Mamy wrażenie, że spodoba się Wam wybrane przez nas opowiadanie... Baśń splata się tu ze świetnie podpatrzoną dziecięcą rzeczywistością. Autor zadedykował tę książkę chłopcom z grupy VI Domu Dziecka, w którym od lat pracuje. Wiemy więc, dlaczego w jego „baśni" tyle jest prawdy.

(red.)

Niebo nad polami jest szare i ogromne. Ziemia pokryta cienką warstwą śniegu. Na skraju pola czarne, szorstkie pnie drzew, przy nich kręci się parę drobnych sylwetek.

– Tu nic nie ma.

– Ale mogło być.

– E, tam... Idziemy dalej.

Szukają żelaza i butelek. Od tego marzną, kaleczą się im ręce. Jest mróz. Ale nie jest to napisane, by się nad zbieraczami litować. Naprawdę, nie trzeba się litować.. Szukają w parku, na polach, za bramą. Mają taką skrytkę – dół w zaroślach przy małym lasku – z minutę biegu od siatki, która ogradza Dom Dziecka. Ściągają tam stare garnki, części od rowerów, nawet przerdzewiały, żeliwny piecyk...

Nie, nie są wcale głodni. Tylko że jest karnawał. Wychowaw-

czynie z Domu Dziecka przychodzą na dyżury w lokach, pożyczają sobie wykroje sukienek. Łatwiej się zwolnić: „Na obiad się na pewno, proszę pani, nie spóźnimy", „będziemy na kolację", „tak, z nami jeszcze Kulka i Witek", „ja będę odpowiedzialny", „tylko nas pięciu".

Karnawał jest mroźny i pełen czarów. Chłopcy chcą mieć własne pieniądze, na wafle, pączki i kino.

Kiedy się wszystkiego więcej uzbierało, wcześniej odrobili lekcje. Zwolnili się raz jeszcze u wychowawczyni. Złom upchali, powiązali drutem, bo ciągle coś spadało. Od palacza pożyczyli wózek. Wózek stanął przy siatce. Pętlę śladów zostawił koło skrytki. Potem kolebał się po ośnieżonych grudach ścierniska, przechylał na ścieżce, wyprostował na drodze. Lżej zaturkotał na ulicy. Człowiek ze składnicy złomu był czemuś zły i zaspany, ale złom zważył, butelki policzył i za wszystko zapłacił. Chłopcy wracali z pustym wózkiem, z planami karnawałowymi, a w kieszeniach podzwaniały im monety i nawet, gdyby nie był wymięty, cichutko szeleściłby papierek banknotu.

– A ten w składzie nas nie naciął?

– Może i trochę nie doliczył, ale bardzo niewiele.

– On jest fajny.

– I fajnie, że już sprzedaliśmy.

Koło składnicy mieszkali jednak bracia, którzy nazywali się, czy też byli przezywani: Bamberowie. Mieszkał tam także ich kuzyn. Mieli po piętnaście, szesnaście lat. Bracia widzieli wózek pełny, zobaczyli, że ze składnicy wracał pusty. Bracia skojarzyli, bracia wychynęli z bramy.

– Mali! Macie pieniążki?

– Niee...

Zjawił się i kuzyn, i jeszcze jakiś ich kolega. I stało się tak, że chłopcy wracali bez złomu i bez pieniędzy. Na końcu wlókł się Witek, który się stawiał i oberwał. Witek oblizywał rozciętą wargę, bo Bamberowie, jeśli bili, to mocno.

Gdyby to był ktoś inny, nie Bamberowie, można by się było poskarżyć chłopcom ze starszej grupy. Starsi chłopcy taką rzecz by załatwili, ale jeśli chodzi o tych braci, nie było nawet warto nic mówić. Starsi chłopcy przyjaźnili się z braćmi Bamberami, bali się ich brata najstarszego, który na wiosną miał iść do wojska. Na pewno więc nie mieliby ochoty wtrącać się w tę sprawę.

Z nadziei na słodycze i kino nie zostało nic. Ale mieli jeszcze chłopcy coś, co też posiadało swoją cenę: wolny czas do kolacji. Poszli do skrytki, dołu zakrytego w części deskami z pobliskiej budowy. Ostatni zjawił się Witek. W ręku niósł patelnię.

– Jak wieźliśmy, to nam wypadła.

– Trochę zardzewiała.

– To co! Można oczyścić.

Leszek powiedział, że ma smalec, miał dyżur w stołówce i uzbierał z wolnych porcji. Kulka zaczął czyścić patelnię śniegiem i piachem.

– Możemy usmażyć chleba, no nie?

Witek z Ziutkiem poszli po gałęzie. Przywlekli też uschniętą choinkę. Leszek miał fory u kucharek. Przyniósł kilkanaście kromek. Zapadał zmrok, a smalec skwierczał na patelni, kromki robiły się ciemne, ciepłe i chrupiące. Świerkowe gałązki pachniały, nim spłonęły. Wokoło drzewa – różowe odbicie płomienia na śniegu...

Za ogniskiem była ścieżka. Za kręgiem płomienia stawała się ciemna. – Gdyby tak pączki... – westchnął Witek – gdyby tak usmażyć pączki...

Nagle resztka smalcu na patelni zaskwierczała gwałtownie. Krople tłuszczu zaczęły pryskać na wszystkie strony, Witek zasłonił oczy ręką. Patelnia nagle stanęła w ogniu żółtym i niebieskawym, Leszek ją rzucił na ścieżkę.

W chwilę, ze smalcu jakby, wyrosła obok ogniska kobieta. Starsza, dość tęga, ubrana normalnie.

Chłopcy się jednak trochę wystraszyli. Stanęli i zagapili się.

– Chleb pieczecie? – spytała.

Schyliła się, odłamała kawałek. Zjadła.

– Smaczne – powiedziała. – Dobre jesteście chłopaki, że mnie prosiliście.

– ???

Wzięła do ręki patelnię, obok której zgasł już płomień. Przyjrzała się jej uważnie. – Ho, ho – pokręciła głową. – A patelnię byście dali?

– Nam znowu tak bardzo nie potrzebna. Może pani sobie wziąć – wzruszył któryś ramionami.

– A wezmę. Przyda się.

Machnęła patelnią raz, machnęła drugi, wtedy w jej ręku znalazła się torebka z pączkami.

– Częstujcie się.

Nie wiadomo, skąd wiedziała, że są z Domu Dziecka. Mówiła też, że nie ma co robić i chyba się tam właśnie zgłosi do pracy. Nie wiadomo, po co zbliżyła się do Witka i poprawiła mu szalik. Nie wiadomo, dlaczego on się nie wyrwał i nie powiedział czegoś niegrzecznego, tylko się zaczerwienił.

Odeszła. Chłopcy też ruszyli do domu. W drodze zastanawiali się, czy rzeczywiście ta od pączków, ta Pączkowa zostanie personelem, to znaczy, czy rzeczywiście będzie pracować, i jaka będzie jako personel. Mówili o niej jeszcze, że taka trochę dziwna.

Witek twierdził, że jej płaszcz pachniał smalcem, pączkami i naftaliną.

Okazało się, że dotrzymała słowa. Następnego dnia wracają chłopcy ze szkoły, a Pączkowa idzie do kancelarii.

Witek wśliznął się za nią. Powiedział, że przyszedł po listy i gazety, żeby roznieść po grupach.

Kobieta zwróciła się do dyrektora: jej wiele nie trzeba, może wszędzie pracować, tylko przydałby się jakiś pokoik.

– A skierowanie z Biura Zatrudnienia pani ma?

Miała!

– Pani nazwisko?

Kobieta kątem oka spojrzała na Witka. Witek udawał, że czeka, aż posortują gazety.

– Pączkowa jestem.

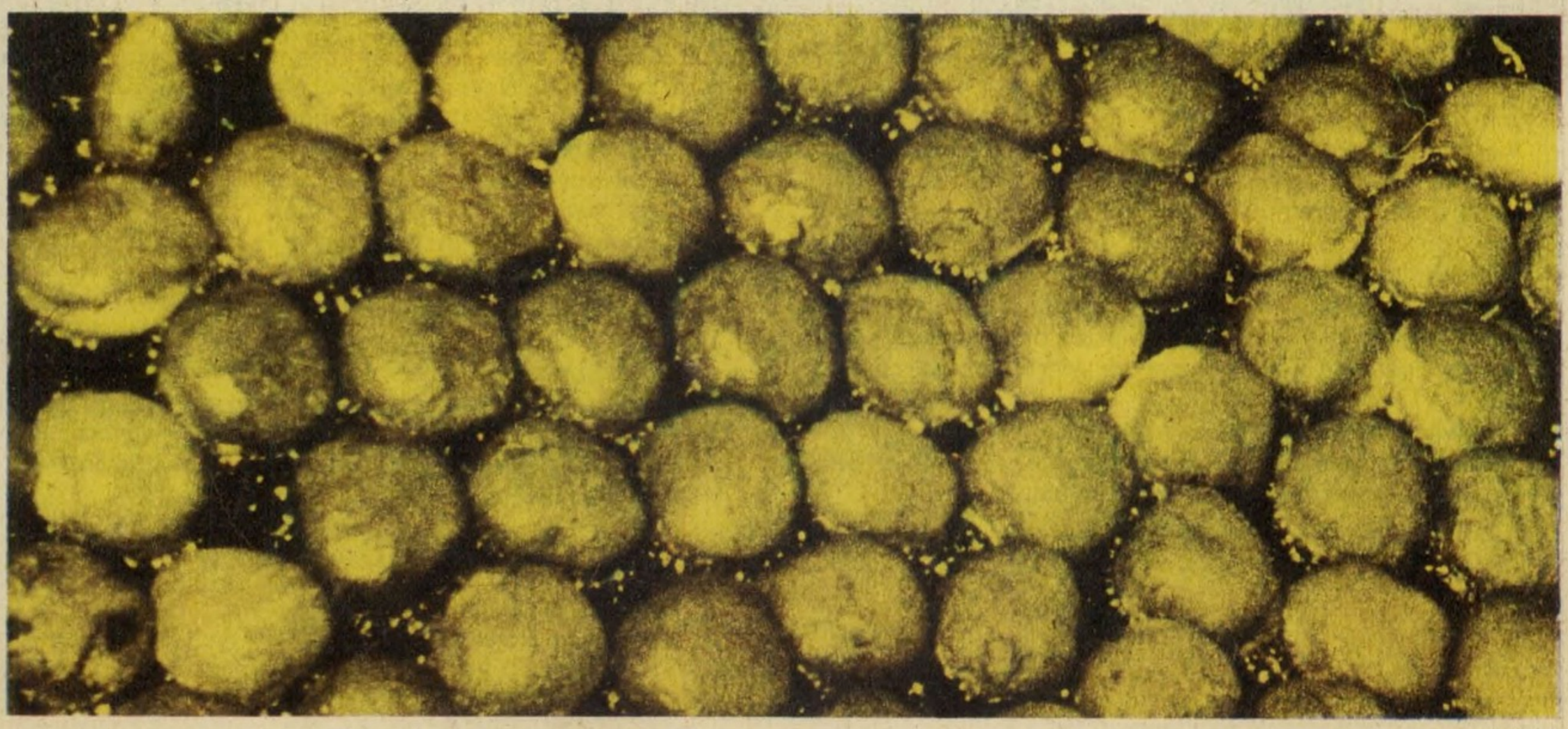

– Cóż, jest wolny etat stróża. Praca u nas jednak jest ciężka, odpowiedzialna. W nocy trzeba chodzić, pilnować wszystkiego. Pani już niemłoda. Da sobie pani radę?

Pączkowa tylko się uśmiechnęła:

– Na pewno sobie dam radę.

Witek był do końca rozmowy. Słyszał wszystko. Otóż Pączkowa wcale się nie przyznała w kancelarii, że zna... czary.

*

Pączkowa znała czary i wiedziała dużo, prawie wszystko. Parę razy rozmawiała z Witkiem. Witek tak jakoś opowiedział jej też dużo. Dowiedziała się i o Bamberach.

Przez teren Domu Dziecka wiodła droga. Idąc tą drogą skracali sobie czasem drogi różni ludzie. Pączkowa miała pilnować w nocy. Raz jednak we dnie zjawili się na drodze Bamberowie. Szedł Średni i Półśredni. Bez najstarszego i najmłodszego. Był jednak z nimi ten kuzyn. Taki Lekkopółśredni. Wyrośnięci, dobrej wagi.

Szli pewnie. Można powiedzieć: szeroko. Starsi chłopcy ich nie ruszą, młodsi za słabi, dorośli też wolą z nimi nie zaczynać. O istnieniu Pączkowej nic nie wiedzieli.

Witek niósł akurat kosz ze śmieciami. Pączkowa Bamberów dostrzegła przez okno i wyszła. Szybko szła, doganiała.

– A kawalerka tu czegoś szuka?

Średni odwrócił głowę: – A bo co?

– Bo nic – odpowiedziała Pączkowa – ale po pierwsze, to lepiej grzecznie, a po drugie, to ja was znam!

Bracia Bamberowie się zdziwili, bo oni jej nie znają, a ona ich zna, ale się bardzo nie zdziwili, tylko trochę. Przystanęli. Półśredni się zapytał:

– Skąd pani zna?

– A stąd, żeście bandziory. Dzieci to mieliście odwagę rabować! Takich to ja z terenu będę przeganiać!

Średniego i Półśredniego wystąpienie stróżki ubawiło. Zaczęli się śmiać. Ale Lekkopółśredni się obraził:

– Czego się pani czepia? Coś pani taka głupia?

Na to Pączkowa krótko: – Won!

Średni i Półśredni spoważnieli, bo już sobie za dużo pozwoliła. Średni otworzył usta, żeby jej mocno odpowiedzieć, o durnej babie i starym próchnie, kiedy Pączkowa machnęła pierwszy raz patelnią i... urosła jakby.

Machnęła drugi raz – jeszcze większa – a oni spokornieli. Machnęła trzeci raz – z okien grup zaczęły wyglądać dzieci, z mieszkań personelu dorośli. Ze swego gabinetu wychylił się nawet sam dyrektor.

Pączkowa wielka, a Bamberowie nagle zmienili się w chłopców-młodzieżowców, chłopców-gitarowców. I zaczęli się tłumaczyć.

A potem cała trójka szybciutko do bramy.

Ale za bramą bracia i kuzyn odzyskali swoją normalną postać i przysięgli Pączkowej zemstę.

Potem właśnie zaczęli chłopcy zachodzić do pokoiku Pączkowej. Pozwalała smażyć chleb i topić cukier na karmel. Często zachodzili. Grzała elektryczna maszynka. W pokoju było ciepło.

To są sprawy proste, najprostsze. Było ciepło.

*

A Bamberowie szykowali zemstę.

Łatwo zauważyć, że wszystkie czary Pączkowej dokonywały się przy udziale patelni. Niestety, zauważyli to także Bamberowie.

Był akurat ostatni dzień karnawału. Pani, która miała dyżur z grupą Witka, Leszka i ich kolegów, zgasiła wcześnie światło. Chłopcy jeszcze nie spali. Widzieli przez okno stróżkę, idącą z latarką i patelnią. Szła jak zawsze wieczorem na obchód parku.

W chwilę potem usłyszeli jej krzyk.

Witek wciągnął spodnie i wyskoczył przez okno. Pączkowa siedziała zaraz za budynkiem. Nie miała patelni.

– Co się stało?! – krzyknął Witek.

– A kijem mi dali po głowie... – jęknęła czarownica.

– Gdzie patelnia?

– Odebrali... – sapnęła stróżka – nie zdążyłam...

Zjawił się Leszek i Kulka, i inni.

W tym miejscu zaczyna się ostatni z cudów karnawału.

Bo chłopcy mieli wtedy po jedenaście-dwanaście lat.

Całą piątką pognali w dół. Tą alejką, którą wycofywali się zwycięzcy Bamberowie. Biegnąc maleli jakby jeszcze bardziej i roztapiali się w mroku.

A już przy bramie kołysały się w świetle latarni sylwetki tych, którzy im niedawno bezkarnie odebrali pieniądze.

Tak jak często zdarza się z opowiadaniami o cudach, istnieją różne wersje zdarzeń, które rozegrały się przy bramie.

Według pierwszej, patelnia słysząc biegnących chłopców rozświetliła się nagle złocistym blaskiem i sama zaczęła lać po głowach braci i ich kuzyna. Huczało tak głośno, że usłyszał to nawet dyrektor i wyjrzał zdumiony ze swego mieszkania, że w końcu zjawili się srodzy, ale sprawiedliwi milicjanci...

Jest też inna wersja:

Podobno Witek dobiegł pierwszy i rzucił się Lekkopółśredniemu na plecy. Za nim dopadli pozostali. Coś się kotłowało przez chwilę na ziemi. Średni, Półśredni i Lekkopółśredni chcieli z początku nauczyć szczeniaków rozumu, ale ci byli zbyt rozwścieczeni, żeby jakąś naukę pojmować.

Czy właściwie to Leszek chwycił jakąś deskę i trzepnął nią Średniego, a Witek gryzł kopiącą go nogę?

Jakąś rolę odegrały zwykłe kamienie. Nie wszystko da się wyjaśnić. Po tym, co się działo koło bramy – bracia i ich kuzyn przestali się pojawiać na terenie Domu Dziecka. Chłopcy opowiadali swoim kolegom o tej bitwie za każdym razem inaczej. Dorosłym zaś wcale nie mieli ochoty opowiadać.

Wyłaniali się z mroku jeden po drugim. Ich sylwetki rosły w perspektywie alejki. Wracali pokrwawieni, lecz zwycięscy.

Pączkową spotkali w połowie drogi.

– Oberwali – rzekł Ziutek i wypluł ząb.

Już byli przy pokoiku stróżki. Spojrzała na nich i zamiast się cieszyć, że odebrali patelnię – rozpłakała się. Jak to kobieta, chociaż czarownica.

Wzięła ich do pokoju. Kręci się, nastawia wodę. Dziękuje. Wreszcie usiadła. Robi Witkowi okład na nosie, żeby mu krew iść przestała. Witek się do niej jakby nawet przytulił. Chłopcom trochę głupio.

A ona nagle... zaczyna się litować.

– Bidaki wy...

Oni popijają herbatę. Wspominają, jak było. Kto komu pomógł.

Są, wydaje się, więksi niż wtedy, gdy przy ognisku zjawiła się Pączkowa. Bardzo szybko rosną tacy chłopcy.

Witkowi jest ciepło i dobrze, choć czuje, że nos mu puchnie, a czoło szczypie od jodyny. Jest mu właśnie tak, jak powinno być w baśni.

Chłopcom też ciepło, ale są zgrzani po bójce. Im robi się... za ciepło.

– Za mną wyście się tak ujęli... – rozczula się, roztkliwia Pączkowa – o wy, bidule...

Stanowczo za gorąco. Ziutek i Leszek czują, że to Pączkowej może zaszkodzić. Nawet i Kulka już się niepokoi. Tylko jeszcze Witek (on zawsze taki trochę dziecinny) – nie rozumie. Siedzi przy niej, pozwala, żeby go głaskała po głowie.

Inni chłopcy uważają, że niepotrzebnie.

A Pączkowa coraz bardziej mięknie.

– Chodźmy lepiej – szepcze Jerzyk.

Odsuwają się. Odciągnęli Witka, a ona popłakuje i wzrusza się, i już chyba... zaczyna się topić.

– Wituś... Lesiu...

Wreszcie poszli.

Jednak za dużo było tego ciepła. I już do niej potem nie chodzili. Zresztą, choć poszli, ona się i tak prawie roztopiła.

Bo przecież powstała jakby z tego stołówkowego smalcu.

I była tylko karnawałowa...

Coś dla fotohobbistów

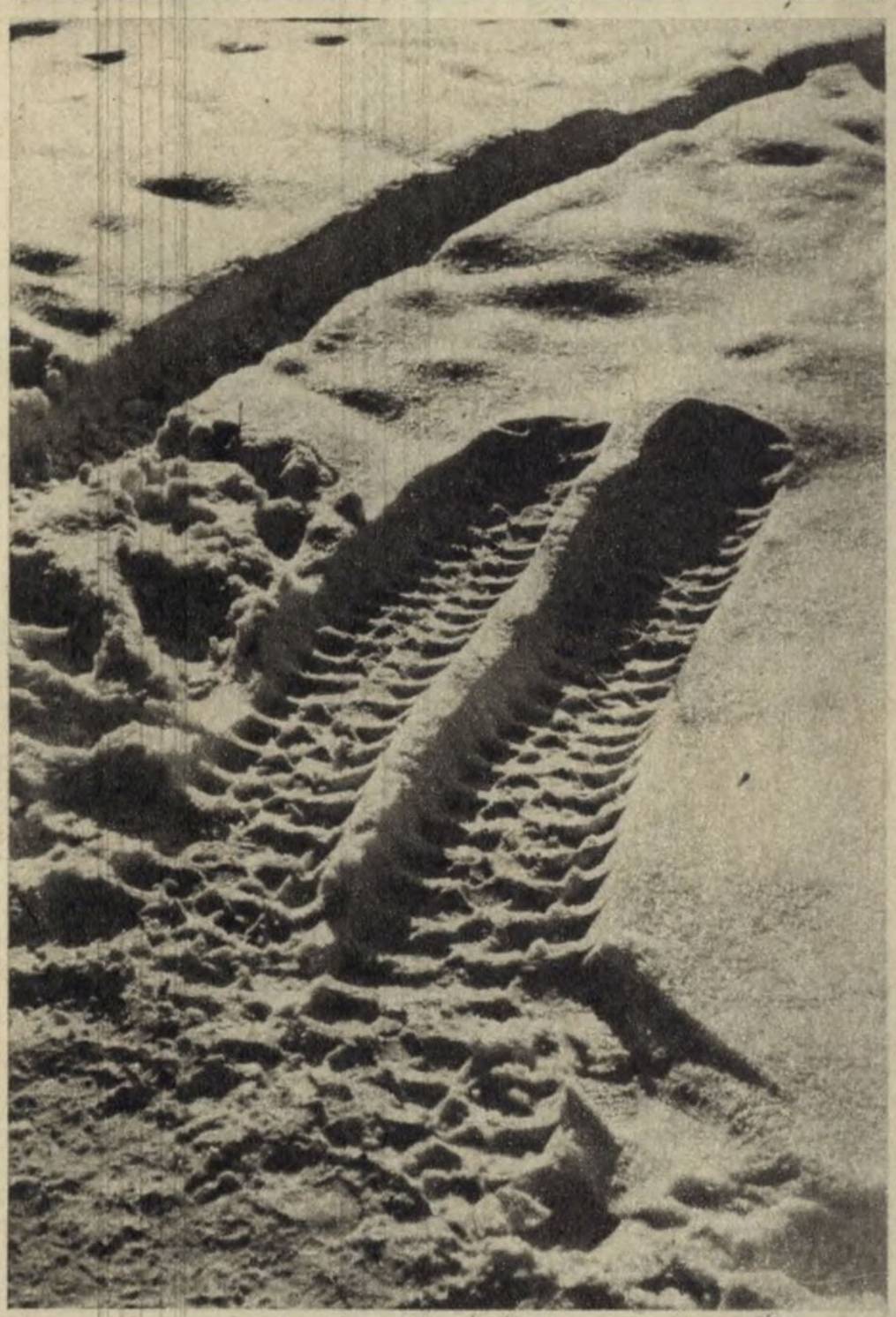

ZIMA... ZIMA... i po ZIMIE

Oto trzy zimowe zdjęcia, z których żadne nie przypomina typowej zimowej widokówki z rozległą panoramą czy też z ośnieżonym świerkiem. Postarajcie się, żeby i Wasze zdjęcia – zimowe czy też letnie – były nieszablonowe, po prostu własne.

– „Latem byli tu harcerze" – tak można zatytułować zdjęcie pokrytych czapami śniegu stołów i ław – pozostałych z letniego obozowiska. (Fot. Edward Falkowski)

– Nawet mały wycinek zimowego pejzażu – ślady kół na śniegu plastycznie ukazane w bocznym oświetleniu – może okazać się motywem ciekawszym od płaskiej śniegowej przestrzeni. (Fot. Leszek Pikuła)

– A to już mój własny fotoreporterski ukłon w stronę wiosny...

Włodzimierz Barchacz

A po świecie okrzyk leci:
– Niechaj żyje król Jan Trzeci!
Z dziwem stają obce króle,
Wyciągnęli długie szyje,
Patrzą – jak to Polak bije.
Wróg co miecze puścił
targa w brodzie

A za tego króla Jana

Cytowane fragmenty pochodzą z wiersza Marii Konopnickiej

A za tego króla Jana,
Co to po tłoku bił pogana,
Przyszły posły i rozjemce:
-"Ratuj, królu! Giną Niemce!"

Turek na nas następuje

Szyjom nasym miecz optuje

Jak zdobędą Wiedeń stary, krwawo pora- na wiarę wiary...

Nasym wiczom - księżyc w rogu...

Szumi wiatr niespokojny
Bory szumią: Wojna! Wojna!

Król się porwał rozgniewany
Wojną, krzykiem, bisurmany...

Niechaj Polska moja tarcze,
Mocnej dłoni, wielkiej duszy!

Narysował husarz Chodorowski A. z Chodowic.

Niech husaria skrzydła bierze, Niech stalowe lśnią pancerze, Niech szable błyszczą w ręku.

Turek

1683
1983

TRZYSTOLECIE ODSIECZY WIEDEŃSKIEJ

Fragment obrazu Juliusza Kossaka „Wjazd Jana III Sobieskiego do Wiednia". Ten triumfalny wjazd odbył się po stoczeniu w dniu 12.IX.1683 r. zwycięskiej bitwy z Turkami. Polski król witany był przez wiedeńczyków z najwyższym entuzjazmem.

Życzymy Wam
ZWYCIĘSKICH BOJÓW
NA SZKOLNYM
POLU CHWAŁY
ORAZ BOGATYCH ŁUPÓW
W POSTACI PIĄTEK!

Zwycięstwa oraz klęski,
czyli dni „wygrane" i „przegrane"
oznaczajcie w różny sposób
na tym kalendarzu.

1

						1
2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15
16	17	18	19	20	21	22
23	24	25	26	27	28	29
30	31					

2

		1	2	3	4	5
6	7	8	9	10	11	12
13	14	15	16	17	18	19
20	21	22	23	24	25	26
27	28					

3

			2	3	4	5
6	7	8	9	10	11	12
13	14	15	16	17	18	19
20	21	22	23	24	25	26
27	28	29	30	31		

4

					1	2
3	4	5	6	7	8	9
10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23
24	25	26	27	28	29	30

5

1	2	3	4	5	6	7
8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21
22	23	24	25	26	27	28
29	30	31				

6

			1	2	3	4
5	6	7	8	9	10	11
12	13	14	15	16	17	18
19	20	21	22	23	24	25
26	27	28	29	30		

7

					1	2
3	4	5	6	7	8	9
10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23
24	25	26	27	28	29	30
31						

8

	1	2	3	4	5	6
7	8	9	10	11	12	13
14	15	16	17	18	19	20
21	22	23	24	25	26	27
28	29	30	31			

9

				1	2	3
4	5	6	7	8	9	10
11	12	13	14	15	16	17
18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30	

10

						1
2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15
16	17	18	19	20	21	22
23	24	25	26	27	28	29
30	31					

11

		1	2	3	4	5
6	7	8	9	10	11	12
13	14	15	16	17	18	19
20	21	22	23	24	25	26
27	28	29	30			

12

				1	2	3
4	5	6	7	8	9	10
11	12	13	14	15	16	17
18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30	31

WYJMIJ TE STRONY
I POWIEŚ W WIDOCZNYM MIEJSCU,
A JAK CI SIĘ ZNUDZI
ODWRÓĆ NA DRUGĄ STRONĘ!

PŁOMYK

GORĄCZKA W VII „A”

EDMUND NIZIURSKI

rys. Julian Bohdanowicz

11

Z notatnika Tomasza Żabnego

Zeszyt IV (ciąg dalszy)

– Kto wiedział, co Kiełbik ma w kieszonce
– Dlaczego nabrałem apetytu na Parkera

Kiełbika nietrudno było znaleźć. Otoczony gromadą luda opowiadał po raz dziesiąty o nieszczęściu, jakie go spotkało i o nikczemności kolegi, który mu świsnął tak bardzo potrzebne pieniążki, a wszyscy mu głośno współczuli.

– Cisza, panowie – ogłosiłem bez ceregieli. – I ty, poszkodowana istoto, zamknij się na chwilę. Prowadzimy dochodzenie w sprawie kradzieży i chcemy zadać parę wstępnych pytań.

– Proszę bardzo – powiedział Kiełbik. – Kogo chcecie zapytać?

– Najpierw ciebie.

– Mnie? – zaniepokoił się.

– Taka jest procedura – oświadczyłem. – A zatem pytanie pierwsze: Czy widział ktoś, że miałeś te pieniądze?

Kiełbik spojrzał na mnie z wyrzutem.

– Nie wierzysz mi, podejrzewasz, że w ogóle nie miałem tej waluty? – zapytał z goryczą.

Chrząknąłem zakłopotany i spojrzałem na Suplicjusza.

– Chodzi o to – powiedział niezmieszany Suplicjusz – czy pokazywałeś komuś te pieniądze. Rozumiesz chyba, że ukradł ten, kto widział, że je masz... Widział albo wiedział od kogoś. Może mówiłeś komuś, że masz przy sobie te tysiączki?

Nim Kiełbik zdążył odpowiedzieć, rozległ się płaczliwy głos Świstonia:

– Ja nie wziąłem.

Jego różową twarz niemowlaka pokryły nagle brunatne cętki.

Suplicjusz podszedł do niego i zajrzał mu w oczy.

– Skąd wiedziałeś, że on ma? – zapytał ostro.

– Pokazał mi. – Świstoń pociągnął płaczliwie nosem. – Jeszcze jak szliśmy do szkoły, przed bramą. Wyciągnął z torby tę forsę... ona była w rulonie, monety, dwudziestozłotówki. Chciał, żebym mu zamienił na papierki. Powiedział, że mu ciąży w torbie, że ma dość dźwigania i w ogóle... i żebym mu zamienił chociaż kilka monet, ale ja nie miałem przy sobie żadnych pieniędzy i nie mogłem mu zamienić...

– Kto jeszcze oprócz ciebie mógł wtedy widzieć ten rulon?

– No... każdy, kto wtedy przechodził przez bramę.

– A kto przechodził?

– Dużo luda.

– Może zapamiętałeś kogoś?

– Nie. Prawdę mówiąc to nikogo. Ale ja nie wziąłem!

– Dobra, dobra, nie histeryzuj! Czy widziałeś u Kiełbika tylko te monety?

– Tylko. Nic mi nie mówił, że ma jeszcze schowane w wiatrówce...

Suplicjusz obrócił się do Kiełbika.

– No, więc, jak z tymi tysiączkami w wiatrówce, stary? Świstoń nie może poświadczyć...

Kiełbik milczał, wyraźnie urażony tym brakiem zaufania.

– Może ktoś inny widział? – odezwałem się, przesuwając badawczy wzrok po otaczających nas chłopakach. Ale odpowiedziała mi zupełna cisza. Nikt się nie poruszył. Nikt się nie odezwał. Niektórzy gapili się na mnie z nader niemądrym wyrazem twarzy, inni znów wbili ponuro wzrok w podłogę.

– Więc nikt?! – zapytałem.

– Jak to nikt! – wykrzyknął wyprowadzony z równowagi Kiełbik. – Ty widziałeś! – stuknął palcem w wąską pierś Rabatowicza. – Przyznaj się! Nie tchórz!

– Czy to prawda? – zapytałem Rabatowicza.

Prezes Koła Przyjaciół Zwierząt poprawił nerwowo okulary, zakaszlał i wykrztusił:

– Tak, to prawda, widziałem wczoraj, jak byliśmy na tym spacerze przyrodniczym w parku z Szuflą.

– Rozmawialiśmy o kursie żeglarskim, że trzeba zapłacić najdalej do pierwszej godziny. – wyjaśnił Kiełbik. – I Rabat martwił się, czy mu starczy pieniędzy. Więc ja powiedziałem, że mu pożyczę w razie czego, on nie chciał wierzyć, że mam tyle pieniędzy, więc pokazałem mu...

– Czyli, że ty jeden widziałeś – powiedziałem do Rabatowicza.

– Nie, nie tylko ja widziałem – zaprotestował gwałtownie. – Rubin też widział, jak wyjąłeś te pieniądze – zwrócił się do Kiełbika. – Pamiętasz, przechodziliśmy wtedy koło ławki, a Rubin siedział na ławce...

– Tak, Rubin mógł też widzieć – zgodził się Kiełbik.

– I Trajkot – dodał Rabatowicz. – Trajkot stał wtedy pod drzewem. Może zaprzeczysz, Trajkot?

Trajkot przygryzł wargi i wzruszył ramionami.

– Stałem, ale patrzyłem na wiewiórkę – wymamrotał uciekając z oczami. – Tam na drzewie była wiewiórka i dwie makolągwy. Nie widziałem żadnych pieniędzy.

– Ani ja! – szybko dodał Rubin.

– Oni na pewno widzieli, tylko nie chcą się przyznać – sapał wzburzony Rabatowicz. – I Bogna widziała! – dorzucił.

– Tak, teraz mi się przypomniało, Bogna Rozborska widziała.

– Tylko nie wrabiaj mnie! – oburzyła się Bogna. Na jej bladych policzkach wykwitły rumieńce. Muszę przyznać, że do twarzy było jej z tymi rumieńcami.

– Zaprzeczysz, że tam byłaś?! – Rabatowicz wypiął wąską pierś. – Chcecie wszystko zwalić na mnie! No, proszę, powiedz, że to ja ukradłem! Bij we mnie!

– Uspokój się, Rabat – skrzywiła się Bogna. – Nikt cię nie chce oskarżać, ale ty nie wmawiaj mi, że mam coś z tym wspólnego. To nieładnie. Stałam daleko od was, dziesięć kroków co najmniej i byłam zresztą odwrócona tyłem...

– Ale patrzyłaś w lusterko! – zauważył przytomnie Rabatowicz.

– Co? – Bogna znieruchomiała.

– Patrzyłaś w lusterko i widziałaś wszystko w lusterku. Niech Rubin powie! Stała z lusterkiem czy nie? Powiedz, Rubin.

– No, trzymała lusterko, to fakt – przyznał niechętnie Rubin.

– Po prostu muszka mi wpadła do oka i próbowałam ją wyjąć – wyjaśniła zmieszana wyraźnie Bogna.

– Muszka, muszka! Kto w to uwierzy! Już przedtem kręciłaś się koło Kiełbika! Podsłuchałaś naszą rozmowę!

– No, wiesz! – w zielonych oczach Bogny zapłonęły iskierki gniewu. – Takie podejrzenia?! Gardzę wami! – podniosła dumnie głowę i odeszła obrażona.

Przez chwilę zapanowało nieprzyjemne milczenie.

– Niepotrzebnie ją obraziłeś! – powiedziałem do Rabatowicza. – Po co od razu posądzać ją o kłamstwo?

– Bo kłamała! – zaperzył się Rabatowicz.

– Nawet gdyby tak było, to nikt cię nie prosił o opinię. Na razie zbieramy tylko fakty. Gołe fakty! Rozumiesz?! I nie chcemy nikogo oskarżać, ani ciebie, ani Bogny, ani Świstonia.

– Jesteście dopiero w drugiej grupie podejrzanych – oznajmił Suplicjusz.

– W drugiej grupie?!

– Na razie mamy ciekawszych podejrzanych – powiedziałem. – Prawda, Suplicjusz?

– Tak. Znacznie ciekawszych – potwierdził Mirek. – Chodź, Kiełbik, pójdziesz z nami.

Zabrawszy zaskoczonego Kiełbika, odeszliśmy z tajemniczymi minami.

– Dokąd idziemy? – zaniepokoił się, gdy wprowadziliśmy go na schody.

– Do sali prób – odparł Suplicjusz. – Od tego momentu lepiej rozmawiać bez świadków i w cztery oczy.

– Co chcecie jeszcze wiedzieć? – zapytał Kiełbik, gdy znaleźliśmy się na miejscu. Był bardzo zdenerwowany.

– Nie bój się, chodzi tylko o parę drobiazgów – powiedziałem.

– Czy jesteś pewny, że te pieniądze z koperty w wiatrówce zginęły ci dopiero dzisiaj rano w szatni? – Suplicjusz oglądał sobie z zainteresowaniem paznokcie.

– Jak to? – zamrugał oczyma Kiełbik.

– Posłuchaj. Wczoraj pokazywałeś te pieniądze w parku Rabatowiczowi – jeszcze były. Dzisiaj rano w szatni, jak zajrzałeś do koperty, już ich nie było. Ale skąd wiesz, że zginęły ci dopiero dzisiaj w szatni? Czy nie mogły zginąć przedtem, jeszcze wczoraj?

– Czy zaglądałeś od wczoraj do tej koperty? – wtrąciłem. – Kiedy ostatni raz widziałeś te pieniądze? Rozumiesz, o co chodzi. Zastanów się, to ważne.

Kiełbik milczał przez chwilę wyraźnie zbity z tropu.

– Zaraz – wybełkotał wreszcie. – Dajcie mi pomyśleć. Muszę sobie przypomnieć... Wczoraj po piątej lekcji mieliśmy ja i Rabatowicz pójść do kancelarii i wpłacić pani Boleniowej za ten obóz żeglarski. Pani Boleniowa miała zapisywać na ten obóz i przyjmować pieniądze od dwunastej do pierwszej, wiecie, ona jest sekretarką klubu i mamusią Darka...

– Wiemy, mów wszystko dalej – popędziłem go.

– I streszczaj się! – dorzucił Suplicjusz.

– No, więc poszliśmy zapisać się i wpłacić, ale spóźniliśmy się, bo Szufla przeciągnęła ten przyrodniczy spacer, wróciliśmy do szkoły z parku parę minut po pierwszej i pani Boleniowej już nie było w kancelarii. Czekajcie, kazała nam przyjść jutro... A zatem – Kiełbik zastanowił się. – A zatem nie miałem potrzeby wyciągać wtedy tej koperty z kieszeni... Czyli... czyli, że nie zaglądałem do tych pieniędzy od czasu, jak pokazywałem je Rabatowi...

– Czyli, że mogły ci zginąć jeszcze wczoraj – powiedziałem. – Wczoraj po wycieczce do parku też przecież rozbierałeś się w szatni... i zostawiłeś wiatrówkę na wieszaku.

– Ale wyjąłem z niej kopertę.

– Wyjąłeś, ale czy zaglądałeś do niej, czy sprawdziłeś, co w niej jest?

– No... nie zaglądałem.

– A widzisz! Więc mogło ci zginąć jeszcze wczoraj...

– No, mogło... – zgodził się z wahaniem Kiełbik.

– Rozumiesz, że to zmienia postać rzeczy – rzekł Suplicjusz. – Czy pamiętasz, kto był wtedy w szatni?

– Tylko ci, co się spieszyli i oddzielili się jeszcze na Stepie od reszty klasy. Ci, co chcieli zdążyć przed pierwszą do kancelarii i zapisać się na ten obóz – odparł Kiełbik.

– To znaczy, kto oprócz ciebie i Rabatowicza?

– Jeszcze był Pajęcki, Trajkot, Wyrzek i... Złośliwy Miecio.

Wymieniliśmy spojrzenia. Ja i Suplicjusz.

– To na razie wszystko – powiedziałem do Kiełbika. – Idź i nie martw się. Forsa powinna się odnaleźć.

– A jak się nie odnajdzie? – jęknął Kiełbik.

– To wszyscy pomożemy ci zapłacić te rachunki. Nie bój się. I kurs żeglarski też ci nie przepadnie. Pani Boleniowa zapisze cię warunkowo i poczeka na pieniądze...

– Załatwisz to, Żaba? – Kiełbik ożywił się nagle.

– Załatwię. Dziś wieczorem pomówię z nią o tym. Pomówimy razem, Darek i ja.

Uradowany Kiełbik odbiegł, podskakując jak przedszkolak.

Mietka Tyca dopędziliśmy zaraz po lekcjach, na drodze do Oberży.

– Chcemy z tobą pomówić – powiedziałem poważnie, jak tylko mogłem, żeby mu się odechciało jakichkolwiek żartów.

Spojrzał na mnie bystro.

– Bawisz się w śledztwo, Żaba? Myślałem, że zostawiłeś to Kociowi. Kryminały to jego specjalność.

– To zbyt poważna sprawa, żeby zostawić ją Kociowi – odparłem.

– I dlatego zaangażowałeś geniusza Suplicjusza do pomocy?

– Tak. Dlatego. Chodźmy. Porozmawiamy po drodze do domu – oznajmiłem chłodno.

– Nie idę teraz do domu – powiedział Miecio.

– A dokąd?

– Do Oberży. Umówiłem się tam z Ingą i Edytą oraz z dwoma facetami z Siekanki – wyjaśniał Miecio. – Czwartego maja są urodziny Ingi i imieniny mojej starszej siostry Moniki. Monika chodzi do liceum na Siekance. Chcemy razem urządzić jubel. Ci faceci z Siekanki mają stereofonię i są bardzo fajni. Obiecali, że nam we wszystkim pomogą. No, więc umówiliśmy się w Oberży, żeby omówić szczegóły organizacyjne i podział ról.

– Nie szkodzi – powiedziałem. – Możemy porozmawiać w Oberży.

W Oberży, jak zwykle zaraz po lekcjach, było pełno luda. Wszystkie skrzynki po jajach i pomarańczach były zajęte. Handel zamienny odbywał się w lewym kącie sposobem wschodnich bazarów – na kucająco. W drugim kącie paczka ośmioklasistów ćmiła knoty i opowiadała najnowsze dowcipy szkolne. Raz po raz przerywał je głośny wybuch śmiechu.

Miecio rozglądał się dookoła, ale facetów z Siekanki jeszcze nie było, zobaczył natomiast Ingę i Edytę, które dawały mu znaki.

– Chodźcie – powiedział do nas. – One zarezerwowały dwie wygodne skrzynki. Przysiądziemy.

– Cóż to za asysta? – uśmiechnęła się Inga i potrząsnęła wspaniałą blond czupryną, tak obfitą, że robiła wrażenie peruki.

– Chcą mnie przesłuchać w sprawie tego łajzy Kiełbika – wyjaśnił Miecio.

– Żartujesz?! Ciebie?! – roześmiała się Edyta, zgarniając z czoła falę „oszałamiająco" bujnych „platynowych" włosów, równie wspaniałych jak u Ingi.

– Z powodu mojej złośliwości wszyscy najpierw mnie o wszystko podejrzewają – wyszczerzył zęby Miecio. – Czy przesłuchanie może się odbyć w obecności tych miłych dziewcząt? Jako podejrzany czuję się mocno nietęgo i mam tremę. One dodadzą mi ducha.

– Nie mamy nic przeciwko – powiedziałem. – Możesz je nawet zrobić swoimi adwokatami, jeżeli cię to bawi. A teraz poważnie. Skąd miałeś pieniądze na zapłacenie Czółce za kostium?

– O rany... Znów wyjechał z tym kostiumem! – jęknął Miecio. – Przecież powiedziałem ci już, że Parker mi pożyczył.

– Dobrze. Wobec tego dobierzemy się do Parkera – oświadczyłem spokojnie.

– Jak to dobierzecie się? – tym razem Miecio zaniepokoił się wyraźnie.

– Zapytamy go, czy to prawda.

– Nie wierzycie mi?!

– Nie obrażaj się, ale sprawdzamy każdego, kto wtedy był w szatni. Klasa się na to zgodziła. Ty sam też. Byłeś nawet za rewidowaniem.

Miecio wzruszył ramionami.

– Dobra, zapytajcie Parkera – powiedział i spojrzał dziwnie jakoś na Ingę i Edytę, a one zachichotały.

– Robisz mnie w konia z tym Parkerem?

– Ależ nie – wtrąciła poważniejąc Edyta. – Widziałam, jak Parker mu dawał.

– I ja. To było pod internatem – dodała Inga.

– Znacie Parkera? – zapytałem podejrzliwie.

Roześmiały się.

– Jasne, że znamy! – powiedziała Inga.

– To przecież przez nas Mietek poznał Parkera – dodała Edyta. – Parker go bardzo polubił.

Dlaczego cię polubił? – zapytałem Miecia.

Miecio zastanawiał się przez chwilę.

– Chyba dlatego, że jestem złośliwy – odparł wreszcie – opowiadałem mu o różnych hecach w naszej szkole i jakie robiłem kawały. Pasjami lubił tego słuchać. To pewno dlatego, że sam już od paru lat nie chodzi do szkoły.

– A ile ma lat? – zainteresowałem się.

– No, tyle co my, czternaście, może piętnaście.

– Dlaczego nie chodzi do szkoły. Już pracuje?

– Nie, to nie dlatego – wtrąciła Inga. – On... on na razie nie może chodzić. Tak powiedziała jego ciotka.

– Czemuż to?

– Widzisz on nie jest... jak ci to powiedzieć... zwykłym chłopcem.

– To znaczy normalnym – sprecyzowała Edyta. – On jest bardzo skomplikowany.

– Jakby były w nim dwie osoby – uzupełniła Inga.

– Widzisz, on był leczony na Siekance.

– W tym zakładzie.

– Chcesz powiedzieć, że jest idiotą? – zapytałem.

– Nie, skądże! – oburzyła się Inga. – To nie na tym polega. On jest bardzo inteligentny, tylko...

– Tylko dziwny. Niektórzy wielcy ludzie też byli nienormalni, czytałam gdzieś.

– Tak, to prawda – odezwał się Suplicjusz. – Geniusze często ocierają się o obłęd.

– Sądzisz po sobie? – zapytał złośliwie Miecio.

Suplicjusz spojrzał na niego ciężko.

– Tobie to w każdym razie nie grozi – odciął się.

– Jak poznałyście tego waszego Parkera? – próbowałem dociec.

– To było wkrótce potem, jak go wypuścili z Siekanki – powiedziała zamyślona Inga. – Po prostu zaczął przychodzić.

– Zaglądał do internatu – mruknęła cicho Edyta.

– Parker?

– Tak. Chyba czuł się samotny.

– Szukał towarzystwa, ale nie myśl, że był natrętny.

– Często po prostu stał tylko przed internatem w alejce i patrzał...

– Jak on wygląda?!

Miecio spojrzał na Ingę i Edytę, jakby szukając u nich pomocy.

– Wysoki, bardzo chudy, brunet, czarne oczy... taka trochę diabelska uroda. Od razu go poznasz. Rzuca się w oczy.

– Czy to prawda? – zapytałem dziewczyny.

– Tak, z tym, że on ogólnie jest raczej brzydki – powiedziała Inga. – Ma zakrzywiony nos i odstające uszy.

– A podbródek mu sterczy, o tak... – pokazała Edyta. – Zupełnie humorystycznie. No, i zęby ma raczej brzydkie. Jakieś zbyt długie i spiczaste, prawda?

– Tak, a najgorsze, że brakuje mu jednego – dodała Inga.

– Wybił sobie, jak spadł z lotnią na skład złomu.

– Z lotnią?! – zdziwiłem się.

– On jest bardzo wysportowany.

– Stać go na to – wzruszył ramionami Miecio.

– Miał bogatych rodziców – wyjaśniła Edyta.

– Miał?

– Zginęli w wypadku samolotowym. Wtedy jak się rozbił w Warszawie „Kopernik", wiesz? Zostawili mu dom, kilka szklarni, jakieś fermy i dużo waluty. Ale on nic z tego nie może sprzedać, bo jest niepełnoletni. Jest pod władzą ciotki. Musi razem z nią mieszkać i czekać, aż dorośnie.

– To nic – powiedziała Inga – za trzy lata dorośnie. I wtedy będzie mógł robić, co zechce.

– Wyprowadzi się zaraz od ciotki – ciągnęła Edyta. – Kupi wóz w Pekao za dolary, przyczepę kempingową, cały sprzęt do dalekich podróży...

– I do Neapolu.

– Nie, najpierw do Hiszpanii!

– Mówił, że nas zabierze ze sobą – uśmiechnęła się marzycielsko Inga.

– I mnie też – powiedział Miecio.

– Was też może zabrać – Edyta uśmiechnęła się do Suplicjusza i do mnie. – Na pewno mu się spodobacie. Namówimy go, żeby najpierw pojechał z nami do Paryża.

– Nie, najpierw do Algierii – wtrącił Miecio. – Z Algierii przez Saharę do Konga.

– On mówił, że najpierw do Hiszpanii. Chce wypróbować sprzęt – sprostowała Edyta. – A my go namówimy, żeby pojechał przez Paryż...

– Zresztą, ja się zgodzę na każdą trasę – powiedziała Inga. – Grunt, że będzie wyprawa gdzieś daleko!

– Tak, gdzieś bardzo daleko – szepnął Miecio.

– Wierzysz w to? – zapytałem.

Miecio stropił się nieco.

– W każdym razie on jest bogaty – powiedział i westchnął ciężko. – Niełatwo znaleźć chłopaka ze złotym pierścieniem, z bransoletą i zegarkiem.

Ten pierścień, ta złota bransoleta i zegarek przeważyły szalę. Postanowiłem koniecznie spotkać się z Parkerem. Opanował niebezpiecznie moją wyobraźnię.

– Jak go znaleźć? – zapytałem. – Chciałbym z nim porozmawiać. Narobiliście mi apetytu.

Miecio spojrzał zakłopotany na Ingę i Edytę.

– On będzie czwartego maja na moich urodzinach – powiedziała Inga. – Przyjdź czwartego do internatu, to go poznasz.

– Nie mogę czekać do czwartego – oświadczyłem.

– No, to czekaj na niego pod internatem jutro około piątej, tam na tej ławce w alejce.

– Będę czekać dzisiaj.

– Dzisiaj nie ma sensu. Miał pójść do dentysty.

To powiedziawszy Inga straciła zainteresowanie moją osobą, tudzież osobą Suplicjusza, bo właśnie około nas pojawiło się dwu licealistów, pewnie ci faceci z Siekanki, na których tu czekano.

Ustąpiliśmy więc im grzecznie miejsca na skrzynce po jajach i wycofaliśmy się z Oberży.

– Co o tym wszystkim sądzisz? – zapytałem Suplicjusza.

– Jakaś fantastyczna historia z tym Parkerem! – uśmiechnął się. – Chętnie poznałbym typa... – urwał nagle, bo od strony szkoły sadził wielkimi krokami zziajany Jacek Pulpicki, nasz przyboczny.

– Fajno, że was spotykam. Już w szkole was szukałem, ale byliście nieuchwytni... – wysapał zziajany.

– No, nie tak bardzo, to ty raczej gdzieś się zaszyłeś.

– Przez trzy przerwy Okulla omawiała z nami, to znaczy z aktywem – chrząknął – plany dekoracji. Ledwie zipię.

– Zaszyłeś się, bracie, w rewirach gogicznych, a tu, zrobiła się wielka heca...

– Właśnie słyszałem. Kradzież w szatni. Czy mówiliście komuś z gogów? – ściszył głos.

– Jeszcze nikomu.

– Bardzo dobrze, Żaba. To by zrobiło paskudne wrażenie. Okulla trzy dni temu na konferencji międzyszkolnej chwaliła się, że w naszej budzie od dwu lat panuje idealny ład i porządek, że nic nie ginie, nic nie niszczeje, nikomu nie ukradli nawet małego guzika. I mamy otrzymać z tego tytułu dyplom za kilka dni, podczas obchodów święta kultury i oświaty. Do tego czasu nikt nie może dowiedzieć się o kradzieży... Okulla by spadła z krzesła, a potem zrobiła piekło. Boję się, Żaba, że znów by się na tobie skrupiło. Podobno zwędził ktoś z twojego zastępu?

– Nie zostało jeszcze stwierdzone – rzekłem chłodno.

– Słyszałem, że prowadzisz w tej sprawie dochodzenie – zainteresował się Pulpet.

– Tak. Chodzi o to, żeby Kiełbik odzyskał skradzione pieniądze. To jest dla niego nieszczęście! Miał popłacić różne rachunki i należności.

– Bardzo dobrze, bardzo dobrze – sapał Pulpet. – Tylko niepotrzebnie uruchomiłeś Konstantego Kocembę...

– On sam się uruchomił. Chce wykazać swoją niewinność, bo go podejrzewali. Nie mogłem mu przecież zabronić.

– No tak, no tak, ale uważaj, bo on narobi Bigosu przez bardzo duże „B". Lepiej skorzystaj z pomocy Obary. Cieszę się natomiast, że współpracujesz z Mirkiem. Czy macie już plan operacji?

Wyjaśniłem mu, co zamierzamy robić, kogo sprawdzić.

– Tylko ostrożnie – powiedział Pulpet. – Żeby się ktoś nie obraził i nie poskarżył Okulli albo Szufli. Ja bym wam radził na razie po prostu zbierać informacje. Czekać i zbierać informacje.

– Myślisz, że same przylezą?

– Możesz być spokojny. Miałem kiedyś podobną sprawę. Zrazu wszyscy trzymali język za zębami, a potem urwał się kran z wiadomościami... zalało nas, dosłownie. Każdy widział coś ważnego, każdy chciał o kimś coś powiedzieć... I wtedy trzeba tylko wyłuskać prawdziwą, tę jedną prawdziwą informację. Powodzenia! I pamiętaj – Pulpet położył palec na ustach. – Ani mru-mru Okulli. I nikomu obcemu!

(Cdn.)

Palma kokosowa jest, jak twierdzą mahometanie, drzewem życia, które Allach dał człowiekowi, chcąc ochronić go przed głodem i chłodem. Jest w tym stwierdzeniu wiele słuszności. Owoce tego drzewa – orzechy kokosowe – dostarczają pożywienia, skorupy zaś mogą służyć do różnych celów w gospodarstwie domowym jako naczynia lub ozdoby. Drewno z pni jest cennym budulcem, z liści natomiast wyplata się maty, a samo włókno służy do wyrobu mocnych lin i sznurów.

Największe w świecie plantacje palmy kokosowej znajdują się na Filipinach, zajmują one ponad 3 miliony ha i dostarczają rocznie 3 miliony orzechów, które stanowią cenny produkt eksportowy. Filipińczycy mają więc słuszne powody, aby darzyć drzewo, które przynosi im tak wiele korzyści, szczególnymi względami. Wyrazem tego jest wzniesiony w pobliżu Manili – Pałac Palmy, będący szczególnym rodzajem pomnika. Został on prawie całkowicie zbudowany z palmowego drewna. Do ozdobienia wnętrza użyto łupin z palmowego orzecha. Między innymi wielka lampa wisząca w głównym holu Pałacu wykonana została z misternie rzeźbionych łupin. Podobnie ozdobione są też meble i drzwi, a dywany utkano z palmowych liści. Ogółem do budowy Pałacu Palmy użyto dwa i pół tysiąca drzew palmowych i ponad 10 tysięcy łupin orzechów.

Parasolki... parasolki – różnokolorowe, o wymyślnych nieraz kształtach i ozdobach, z urządzeniami do odprowadzania deszczowej wody, produkowane obecnie przez najsłynniejsze firmy chińskie i japońskie – to nie tylko praktyczna ochrona przed deszczem, ale również efektowny i pomysłowy dodatek do stroju. Kto i kiedy wymyślił ten przedmiot, powszechnego dziś użytku – trudno powiedzieć. Jedni twierdzą, że pomysł parasola narodził się w deszczowej Anglii, inni uważają, że parasol znany był dużo wcześniej, w zamierzchłych czasach w Japonii i w Chinach. Służył tam jednak nie do ochrony przed deszczem, lecz miał osłaniać mądre głowy uczonych przed gorącymi promieniami słońca, które ponoć „osłabiały mózg". Z Chin przywędrował parasol już w czasach nowożytnych do Włoch i Grecji, a później dostał się do Francji. Polska nazwa „parasol" pochodzi z języka włoskiego – parasole, dosłownie: zasłona od słońca, od para – przeciw i sole – słońce. W dawnej Polsce zwano też parasolki z włoska „umbrelkami"; umbrelka znaczy też – zasłona na lampę i daszek na oczy.

Największą karierę zrobiły parasolki w XVII wieku we Francji. Żartowano, że powodem tego był sam król Ludwik XIV, którego zwano „królsłońce". Jednak parasolki służyły do ochrony przed prawdziwym słońcem, a nie przed blaskiem królewskiego majestatu. Wytworne damy zważały bowiem bardzo, aby nie opalić cery (co w tych czasach uważane było za wielki mankament urody). Dlatego właśnie parasolka była wówczas nieodłączną częścią damskiego stroju. Zresztą nie tylko kobiety, lecz i wytworni panowie nosili parasolki. Damskie wyróżniały się „delikatnością materii", a także bogactwem różnorakich ozdób – kokardek, koralików, frędzelków. Ozdobne były też rączki z wonnego drewna różanego, z kości słoniowej lub nawet ze złota. Niektóre miały małe skrytki, gdzie przechowywano przybory kosmetyczne dla „poprawienia" urody.

Po Rewolucji Francuskiej parasol zmienił swe przeznaczenie. Stał się przedmiotem powszechnego użytku przede wszystkim jako osłona przed deszczem. Takie przeznaczenie parasola utrwalone zostało we francuskiej nazwie „parapluie" (para – przeciw, pluie – deszcz).

Malowani ludzie. Na Nowej Gwinei, a także u niektórych ludów Afryki i Oceanii zachował się do dziś, praktykowany od stuleci, zwyczaj malowania ciała, a szczególnie twarzy. Malunki takie mają znaczenie symboliczne, wskazujące na znaczenie i funkcje, jakie dany osobnik ma w życiu plemienia. Są one również nieodzowne przy rytualnych obrzędach. Malowanie twarzy – od święta i na co dzień można porównać do kostiumu, jaki przywdziewają aktorzy dla odegrania określonej roli. Każdy kolor ma istotne znaczenie, np. czerwień oznacza radość, zdrowie, biel – żałobę, kolor żółty – oczekiwanie. Kształt rysunków dobierany jest stosownie do uroczystości. Z okazji święta religijnego wykonuje się malunki o liniach poziomych, jeśli jest to uroczystość plemienia, obowiązują linie pionowe. Maluje się też często koła wokół oczu i ust. Mają one wyrażać dobry nastrój.

Rodzice w pułapce! W Holandii i Belgii w dzień Nowego Roku dzieci zamykają rodziców w pokoju i trzymają ich dotąd, aż wykupią się prezentami...

Złota mysl w ramce

Komplement to wytworny bukiet, w którym często znaleźć można ukrytą pokrzywę aluzji.

Sławomir Wróblewski

CIEKAWE • ZABAWNE • NIEZWYKŁE

Od przybytku głowa nie boli – do takiego wniosku doszedł widać właściciel tego motocykla wyposażając go aż w 200 lamp

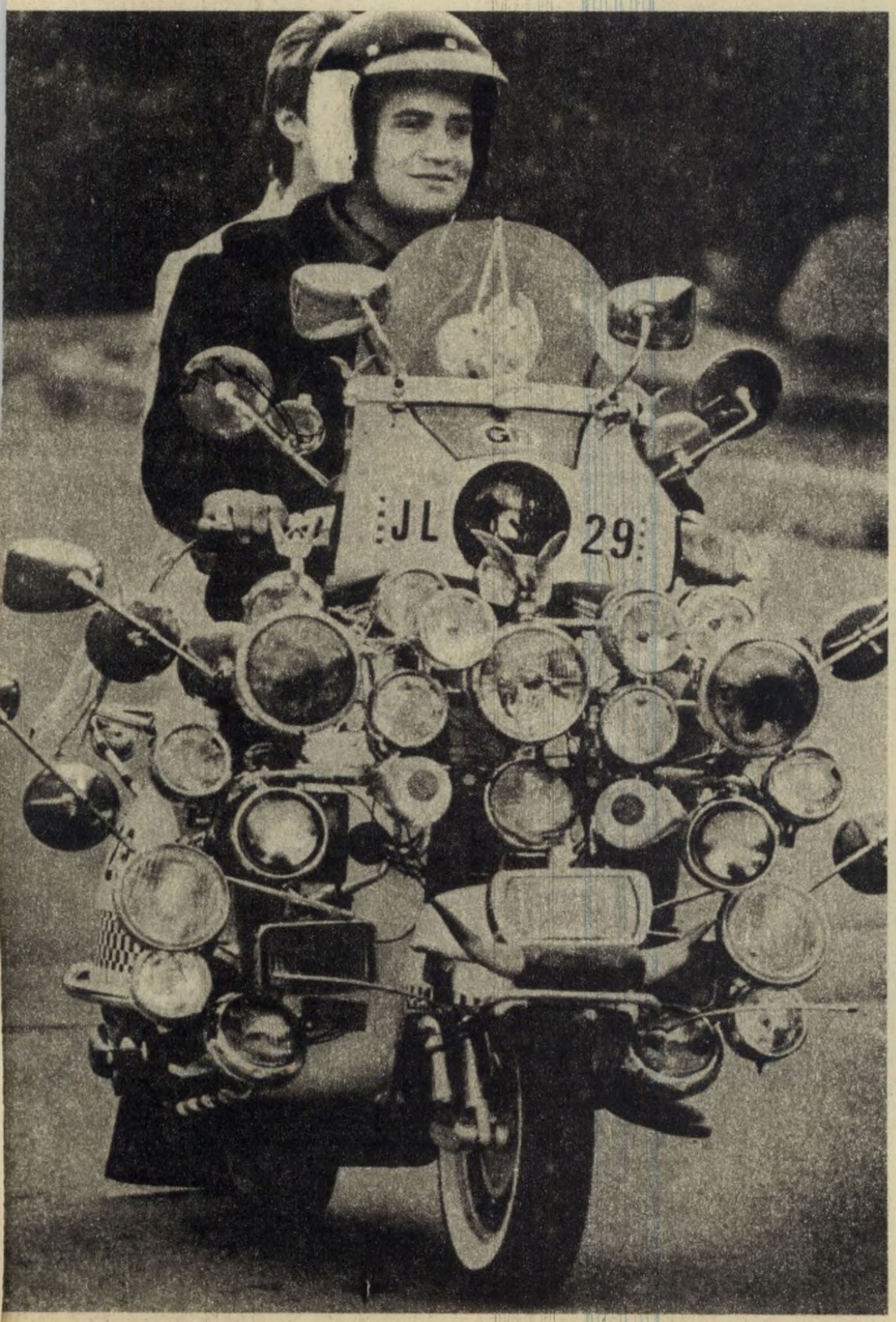

TO JA, WESOŁY GACEK Z POPRZEDNIEGO NUMERU!

TWOJA MASKOTKA na rok 1983

UŚMIECH i LODY

Mam 15 lat, ciemne oczy i ciemne włosy. Podobno jestem ładna, choć jakoś nie bardzo w to wierzę. Natomiast dobrze wiem, że jestem nieśmiała. Zawsze z zażenowaniem słuchałam dziewczyn przechwalających się swymi miłosnymi sukcesami – ale słuchałam, bo im zazdrościłam. Może nawet nie tego, że każda już ma swojego chłopca, ale tego, że potrafią się tym chwalić.

Nigdy nie miałam „swego" chłopca, choć może znalazłby się chętny. Zazwyczaj kpiłam ze wszystkich, drażniłam i odpychałam (niejako „na zapas") i w końcu zrażałam każdego... a potem – było mi żal. Nigdy także nie miałam prawdziwej przyjaciółki, co najwyżej „krążyłam na orbicie" wokół dziewcząt, które imponowały mi swobodą w kontaktach koleżeńskich, śmiałością czy poczuciem humoru.

Na ten rajd poszłam właściwie niechętnie. Lubię piesze wyprawy, lecz w wesołym, rozkrzyczanym towarzystwie czuję się niepewnie i obco. Ale tutaj jakoś udało mi się znaleźć z tymi – zupełnie zresztą obcymi – dziewczynami wspólny język. Po prostu od razu przyjęły mnie do swego grona.

Po przejściu wyznaczonej na sobotę trasy rozlokowaliśmy się w małym hoteliku i wkrótce cała grupa siedziała w pokoju Marka. Marek był jedynym chłopakiem na rajdzie, ale doskonale potrafił dostosować się do swej sytuacji. Nie odznaczał się urodą, za to na jego niezbyt ładnej twarzy stale gościł uśmiech, najszczerszy uśmiech optymisty obdarzonego wspaniałym poczuciem humoru. Był po prostu zadowolony z życia i wesoły w sposób tak zaraźliwy, że wkrótce niewielki pokoik trząsł się od śmiechu, lustro niebezpiecznie brzęczało, a pies sąsiada zaczął szczekać.

Jak to się stało, nie wiem do dziś, ale chyba właśnie Marek odemknął we mnie jakąś klapkę. Chyba dzięki niemu zapomniałam o swojej nieśmiałości. Nie poznawałam sama siebie. Śpiewałam wraz z innymi, nawet niezbyt może eleganckie piosenki, przedrzeźniałam Anię, opowiadałam kawały, rysowałam karykatury całego towarzystwa i było mi dobrze. Po raz pierwszy chyba w życiu miałam świadomość, że wszyscy mnie tu lubią, że śmieją się nie ze mnie, ale ze mną, że jestem im równa i nie stwarzam dystansu, jaki dotąd dzielił mnie od ludzi.

Zasnęłam o drugiej w nocy i obudziłam się rano w doskonałym humorze. Na trasie wyczynialiśmy rozmaite psie figle i żartowaliśmy z bolących nóg, ciasnych butów i ciężkich plecaków. Droga minęła szybko. Na przystanku autobusowym wymieniliśmy adresy i cała grupa rozjechała się do domów.

Następnego dnia w szkole nie uważałam na lekcjach. Myślałam o rajdzie, o dziewczynach, o Marku i mimo woli uśmiechnęłam się na myśl o tamtym wieczorze. Przed klasówką z matematyki wszyscy kuli albo na gwałt preparowali ściągi, a ja – gwizdałam cicho jakiś motyw zasłyszany na rajdzie.

Ale podniecenie powoli opadało. Wiedziałam, że nie potrafię odtworzyć tamtego nastroju. Znowu wyrósł mur nieśmiałości oddzielający mnie od świata. Po lekcjach, zamiast iść do domu, zaczęłam się włóczyć ulicami i nogi same zaniosły mnie pod dom Ani. Chciałam ją zobaczyć, porozmawiać, chciałam zrozumieć, czemu byłam na rajdzie tak szczęśliwa. Od kobiety, która otworzyła mi drzwi, dowiedziałam się, że Ania za kilka minut wróci ze szkoły. Siadłam na ławce przed domem i zaczęłam czytać książkę. Wtem na białe kartki padł cień, podniosłam głowę... przede mną stała Ania z Markiem.

Tego nie przewidziałam. Zawsze głupio mi było w towarzystwie chłopców. Mogłam wprawdzie „najeżyć się", jak zawsze dotąd robiłam. Ale czułam, że jeśli Marek odejdzie obrażony, to już nigdy nie znajdę klucza do samej siebie. Zmieszałam się jeszcze bardziej, gdy Ania – wyciągnąwszy widać błędne wnioski z mojego zakłopotania – oświadczyła, że niestety, nie ma teraz czasu na przyjmowanie gości, uśmiechnęła się i pobiegła do domu, zostawiając nas samych.

Spróbowałam się uśmiechnąć, ale uśmiech nie chciał jakoś wypłynąć na twarz. Wargi miałam jak z kamienia. Zupełnie nie wiedziałam, co mam zrobić, o czym mówić, więc stałam tak z miną dosyć żałosną, błagając w duchu jakąś dobrą wróżkę o pomoc.

Marek chyba zrozumiał moje zakłopotanie, bo przerwał milczenie proponując lody. Oczywiście zgodziłam się. Siedliśmy z lodami na tej samej ławce. Przyszło mi do głowy, że możemy porozmawiać o rajdzie, więc wspominaliśmy jeszcze raz wszystko, co się zdarzyło. Ale choć mówiłam i nawet się śmiałam, gdzieś w gardle wstyd i strach przeszkadzał w swobodnej rozmowie, narastał i dławił. W końcu urwałam w pół zdania i wlepiłam oczy w szare chodnikowe płyty. Za nic w świecie nie spojrzałabym wtedy na Marka.

Ale za chwilę uświadomiłam sobie, że muszę to zrobić, muszę pożegnać się i pójść do domu, bo inaczej albo on weźmie mnie za niedowarzoną idiotkę, albo ja zapadnę się pod ziemię ze wstydu. Wyprostowałam się i z determinacją spojrzałam mu prosto w twarz.

I w tym momencie ze zdziwieniem ujrzałam, że Marek się uśmiecha. I to uśmiecha się tak, jakby od początku do końca rozumiał wszystko, co działo się w głębi mojej duszy... Ten uśmiech budził zaufanie. Bardzo, bardzo powoli zaczęłam się i ja uśmiechać. Wtedy odezwał się:

– Wiesz, ja mam ochotę na jeszcze jednego loda, a ty?

– Doskonały pomysł!

Wsunęłam rękę w jego dłoń – była duża i ciepła – i pomaszerowaliśmy do lodziarni.

„Iga"

SAMORZĄD i SAMORZ~~Ą~~D życie

O współrządzeniu na lekcjach

Przyznaję się: kiedy byłem jeszcze uczniem, zdarzało mi się ściągać i podpowiadać. Ja – od innych, inni – ode mnie. Zdaje się, że i mojemu ojcu też się to zdarzało (nawet się kiedyś przyznał). I tak, jak dzisiaj przed Wami, tak kiedyś przed waszymi dziadkami czy ojcami przyłapanymi na gorącym uczynku, stawali nauczyciele i błyskając groźnie okularami grzmieli: „Nie wolno!". Wyjaśniali i wyjaśniają do dziś, że nie wolno, bo musi być sprawiedliwość; ktoś się napracował, a ktoś (pasożyt jeden...) ściągnął od niego, a więc postąpił niemoralnie. Każdy odpowiada za siebie, niech zasłuży osobiście, a nie dzięki pomocy (czyli: „kosztem") innych! – **To jeden punkt widzenia.**

Byłem kiedyś na pewnej dość burzliwej godzinie wychowawczej. Drobna ósmoklasistka, lekko podrobiona na „Lady Punk", wystąpiła z następującą teorią, którą postaram się odtworzyć wiernie.

– „Z jednej strony – nauczyciele mówią nam o koleżeństwie, pomocy, żebyśmy nie byli egoistami, a z drugiej strony – jak ktoś podpowie datę albo da ściągnąć zadanie, to zaraz gwałt, krzyk, kary, dwóje, uwagi w dzienniczku. Gdzie tu sens? Gdzie tu logika?" – zakrzyknęła mówczyni, czując poparcie współkolegów. – **To drugi punkt widzenia.**

Czy jest możliwy jakiś trzeci punkt widzenia? Albo może tamte dwa punkty dadzą się jakoś pogodzić, może nie są wcale sprzeczne, tylko każdy trochę inaczej je rozumie? Spróbujmy więc.

Spróbujmy być samorządni na lekcji. Czy to możliwe? Odpowiadam szybko: to konieczne! Przecież najwięcej czasu w szkole przebywacie ze sobą właśnie na lekcji. Kiedy więc chcecie być samorządni: poza lekcjami, poza szkołą, na przerwach, na boisku? Jeśli tylko tak, to po co się nazwaliście „samorządem szkolnym"? Przecież „szkolne" – to przede wszystkim – związane z pobytem w klasie, z nauką. A tymczasem obawiam się, że większość z Was zapomina o tym i ogranicza swe ambicje współrządzenia szkołą do dyżurów, gazetek, imprez, prac porządkowych. Tak, to też ważna działalność, ale **samorządność to nie tylko działalność, to także sposób bycia – stała skłonność do lojalnego współdziałania.**

Ale co to właściwie znaczy? Do współdziałania z kim? Z kolegami czy z nauczycielem? Jeśli ściągać i podpowiadać nie wolno – to jak tu współdziałać z kolegami?

Zdenerwował się pewien wasz rówieśnik, który przeczytał te słowa, zanim jeszcze zostały wydrukowane: że niby ciągle zadaję Wam pytania, mącę w głowie, a nie odpowiadam. A podobno pytać umie każdy głupi, ale odpowiedzieć mądrze, to – ho, ho...

Każdy umie pytać? Ejże... Oto nie zrozumiałeś czegoś na chemii: pytasz? Oto słuchasz o przyczynach czegoś tam na historii i jednego z drugim skleić nie potrafisz: pytasz? Oto masz wiersz w wypisach i ani w ząb, jakieś dziwactwo językowe: pytasz? Nauczyciel kończy lekcję: „Czy ktoś ma pytania, czegoś jeszcze nie rozumie?" Nikt nie ma, wszyscy wychodzą na przerwę, co tam się na zapas martwić. Nie było pytań, a przecież – były...

Odważyć się i umieć przez pytanie ujawnić swoje wątpliwości – to dowód, że **człowiek myśli samodzielnie.** Zabrać głos w dyskusji – to dowód, że się chce **przedstawić komuś swój punkt widzenia.**

Jest w klasie dyskusja, jedna z wielu, typowa. Przeważnie wymuszona, wyproszona. Przygotowali się mówcy, tokują. Prawie zawsze ci sami, etatowi. A ty milczysz: „Co się tam będę wychylał". Ale wiesz, co mógłbyś powiedzieć. Wiesz, że Ewa nie ma racji, a Artur mocno przesadził, zaś Beata nie utrafiła z przykładem. Ale siedzisz i robisz znudzoną minę kogoś, kto jest wyższy ponad to. Taki to twój „szpan". A w gruncie rzeczy – twoja nieśmiałość, niechęć do włączenia się we wspólne sprawy, o których wszyscy teraz mówią, i to każdy co innego.

Włączenie swojego zdania, swojej opinii, swego sprzeciwu to już **próba współdecydowania o czymś.**

...Miało być o samorządności – a jest o samodzielności myślenia, o współdecydowaniu. To nie pomyłka ani żaden wybieg. **Niesamodzielnie myślący samorząd – nie może być samorządny. Być samorządnym, to mieć własne zdanie i odwagę jego wypowiedzenia.** Wiele okazji, by trenować te umiejętności, macie – na lekcjach. Przekonajcie się, że o tym, jaka ma być lekcja, nauczyciel decyduje tylko w ogólnych zarysach. O reszcie decydujecie Wy. Chyba że nie chcecie współdziałać i współdecydować. Wówczas nauczyciel o wszystkim rozstrzyga sam, nie mogąc się doczekać partnerstwa z waszej strony.

A przecież takie Wasze współdziałanie – to nic innego, jak... podpowiadanie: i kolegom, i nauczycielowi. Podpowiadanie przez pytania, podpowiadanie przez zabieranie głosu na ten lub inny temat. Wiecie, jakim lepszym sposobem rozwiązać zadanie, wiecie, gdzie można znaleźć materiał do referatu – nie trzymajcie tego tylko na własny użytek. Podpowiadajcie!

W klasie „a" mają pomysł, jak zrobić miniteatrzyk na temat lektur z polskiego. Podpowiedzieli to klasie „b", a ta – ściągnęła pomysł i udało się wspaniale. Dawajmy ściągać, ściągajmy od innych! Bądźmy uczynni, aktywni, koleżeńscy – jak chce „Lady Punk" – ale nie dopiero na pięć minut przed lekcją lub, gdy nauczyciel wyrwie jakiegoś biedaka do odpowiedzi. I to jest właśnie ten **trzeci punkt widzenia.**

SENIOR

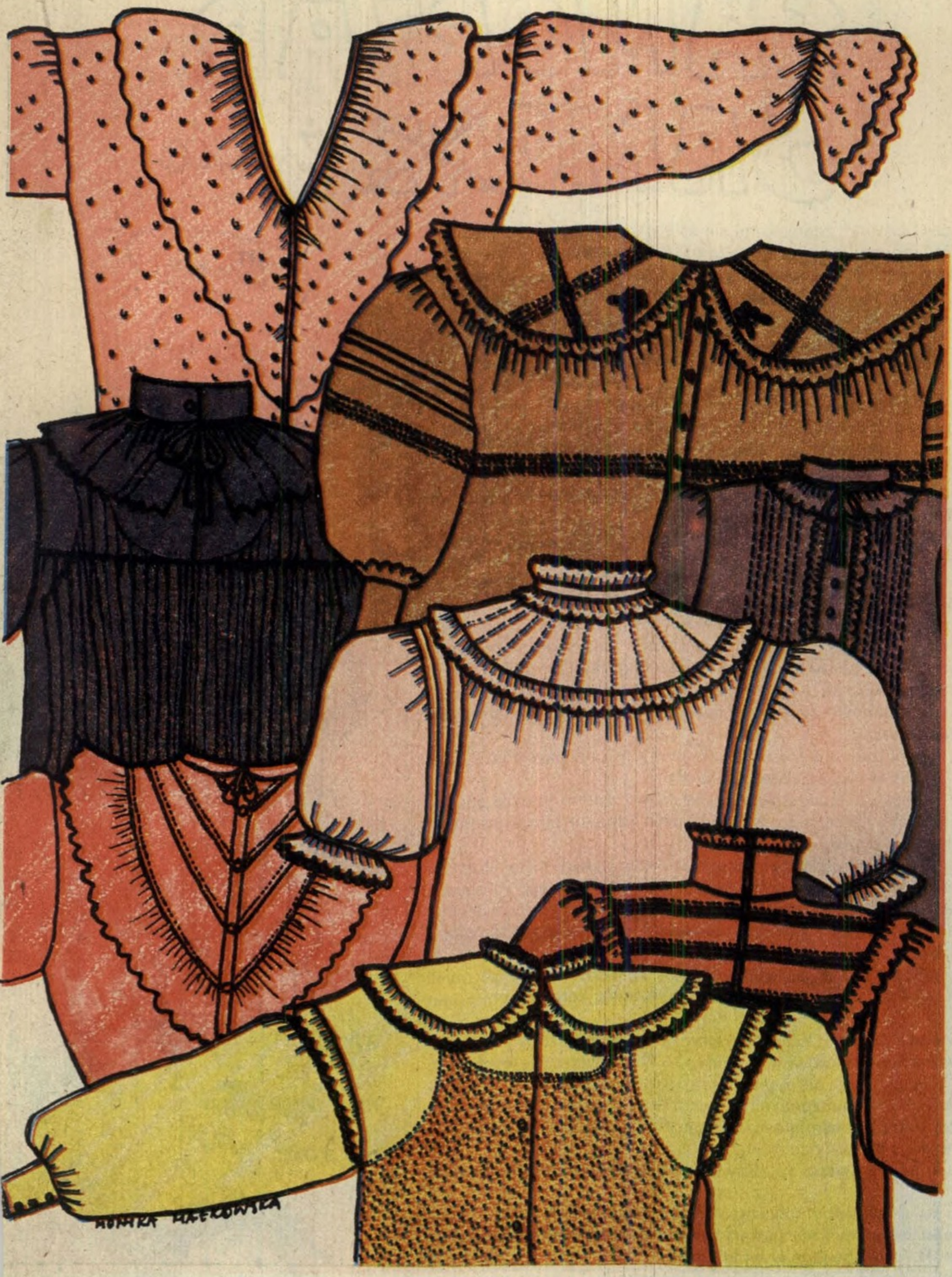

BLUZKI ROMANTYCZKI

Jak już coś pokochacie, to do oporu, i nie dociera do Was, że nadmiar uczucia szkodzi przede wszystkim obiektowi adoracji, bo szybko się nudzi. Refleksja ta, aczkolwiek może dotyczyć różnych przedmiotów adoracji, w moim komentarzu dotyczy oczywiście tylko mody. A raczej waszej wizji mody.

Nie myślcie, że występuję przeciwko waszym ubraniowym pomysłom. Uwielbiam je, jeśli świadczą o wyobraźni i pomysłowości. Popieram, jeśli są oryginalne i nie odrażające. Tępię zaś sztampę i przyodziewanie się w coś tylko dlatego, że dziesięć innych koleżanek to nosi.

Jak już się Wam coś spodoba, to zagłaskujecie kota na śmierć. Teraz tym kotem są męskie koszule, mające udawać koszule dziadka. Koszule noszone przez Was w jeden sposób, a mianowicie wyrzucone na wierzch spodni, bez żadnej kolorystycznej czy stylistycznej koncepcji.

Dziewczyny! Niech dotrze do Was, że obok nieśmiertelnych bluz sportowych, T-shirtów i bluzek koszulowych, obecnie najmodniejsze są piękne, a jednocześnie zwariowane bluzki kreowane na wzór swych antenatek z minionych epok. Barok i romantyzm, fin de siècle, lata pięćdziesiąte wreszcie. Przepych idący w parze z fantazją.

Królują biele. Białe bluzki nosi się do wszystkiego, co się da skojarzyć z bluzką – od marszczonych spódnic typu folk do dżinsowych spodni. Modne są także przydymione kolory z subtelnymi wzorkami rysowanymi innym odcieniem barwy użytej w tle – beże, szarości, zszarzałe błękity i zielenie. Ale te białe dominują, choćby zredukowane do samych kołnierzyków czy kryz, noszonych do swetrów, bluz i żakietów.

Najodpowiedniejszym materiałem na bluzkę-romantyczkę jest cienkie płócienko (marzy się batyst...). Nadają się na nią także cieniutkie, lejące się jedwabie. Romantyczka charakteryzuje się przede wszystkim obfitymi rękawami, koniecznie wszytymi z główką lub bufką. Poza tym dozwolone są wszystkie rodzaje ozdób, nawet kilka naraz. Stwarzają one coś w rodzaju różnych faktur w jednym kolorze. A więc szczypanki, zakładki, falbanki, fałdki, marszczenia, tzw. woda, koronki i co kto chce.

Nie bójcie się kołnierzy, powróciły bowiem triumfalnie, wyolbrzymione nieomal do pelerynek. Sięgają nieraz aż do rękawów i dzieją się na nich różne cuda: naszywa się koronki, hafty angielskie, aplikacje. Na dokładkę zakończa je falbanka, koronka albo przynajmniej ząbki. Nierzadko pod kołnierzem zawiązana jest kokardka; może być z czarnej aksamitki. Może też być broszka lub kwiatki (prawdziwe albo sztuczne).

Także poza kołnierzem dzieją się różne różności: karczki obszywane falbankami, zakładki na rękawach, wysokie mankiety zakończone koronkami, wymyślne guziki. Bo taka jest dzisiejsza moda – lubi przesadę. Jeśli bluzka jest zbyt przezroczysta, możemy pod nią nosić zwykły, bawełniany podkoszulek, nawet w innym kolorze, zdecydowanie widoczny. Za to przestrzegam przed wkładaniem pod przejrzystości uwidoczniających się staników. Nie jest to zbyt estetyczny widok.

Do bluzki romantyczki nie nosi się bynajmniej poważnej fryzury; wręcz przeciwnie. Nosimy te bluzki romantyczki lekko, bez namaszczenia, bez zbytniego pieszczenia ich żelazkiem przed użyciem, jednak koniecznie czyste. To ostatnie zalecenie nie dotyczy zresztą wyłącznie romantyczek. Nie dam się przekonać, że moda „na luzie" lubi rzeczy nie pierwszej świeżości!

ELŻBIETA MONIKA MAŁKOWSKA

JAK DBAĆ O URODĘ?

Często pierzchną mi wargi, co oczywiście nie dodaje mi urody. Nie wiem, czy jest to związane z jakąś chorobą i czy nie powinnam udać się do lekarza. Bardzo proszę o radę, co robić.

Masia Z.

Dolegliwość ta ma na ogół związek z warunkami zewnętrznymi, a nie z chorobą. Jeśli masz wrażliwe wargi na zmiany temperatury, wychodząc na powietrze (szczególnie, gdy jest mróz lub wiatr) pokryj je warstewką wazeliny kosmetycznej. Dobra też jest pomadka bezbarwna. Wieczorem po kolacji posmaruj wargi grubą warstwą kremu „Nivea" lub innego tłustego kremu. Nie rób tego zabiegu tuż przed spaniem, bo wówczas wysmarujesz kremem pościel!

COŚ DLA ZDROWIA, czyli zimowe surówki

Zimowy okres, bardziej ubogi w warzywa i owoce niż inne pory roku, wymaga więcej inwencji i starań, aby na naszych stołach pojawiły się atrakcyjne, bogate w witaminy surówki, tak ważne dla naszego organizmu.
Oto kilka przepisów:

Cykoria po polsku. Oczyszczone 2 duże pąki cykorii (ok. 20 dag) drobno posiekać, dodać ze dwie, również posiekane cebule, 2 łyżki siekanej natki pietruszki, sól i pieprz do smaku oraz parę pokrojonych pieczarek (świeżych lub marynowanych).

Cykoria po amerykańsku. Oczyszczone pąki i liście cykorii drobno posiekać. Dodać kilka pokrajanych w paski suszonych śliwek, trochę orzechów włoskich lub laskowych, 2 łyżki posiekanej natki pietruszki, sok z cytryny (lub odrobinę kwasku), sól i pieprz do smaku. Do surówki możemy dodać garść poszatkowanej, czerwonej kapusty surowej (lekko sparzonej) lub gotowanej.

Kiszona kapusta z selerem i porem. Ćwierć kilograma kiszonej kapusty wymieszać z 5 dag siekanej cebuli, można też dodać ok. 10 dag tartego selera i 10 dag siekanego pora. Wymieszać składniki i skropić łyżką oleju sojowego.

Kiszona kapusta z kminkiem.
Pół kilograma kiszonej kapusty drobno posiekać, dodać 2 kwaśne jabłka starte na tarce o grubych oczkach, posypać łyżką kminku sparzonego wrzątkiem, dodać 3 łyżki oleju lub oliwy i trochę cukru pudru do smaku. Wszystko starannie wymieszać.

JAK PRZEPROSIĆ?

Obraziłam chłopca z klasy, na koledze tym mi zależy. Napisałam list – nie odpowiedział, wysłałam koleżankę-kuriera, nie chciał z nią rozmawiać. Wiem, że mu się podobam, ale jak przełamać jego upór?

Alina

Tej sprawy nie załatwi ani list, ani żaden posłaniec. Jeśli Ci na chłopcu zależy, miej odwagę i przeproś go osobiście. To nie jego upór musisz przełamać, lecz swój.

CZYM POCZĘSTOWAĆ GOŚCI?

Szybkie ciasteczka. – Oto łatwy przepis na kruche ciasteczka: ćwierć kilograma margaryny, szklankę cukru pudru, dwa żółtka, trochę soli do smaku, torebkę cukru wanilinowego i łyżeczkę proszku do pieczenia zagnieść z taką ilością mąki, żeby ciasto dało się cienko rozwałkować (bez dodawania wody!) Szklanką wycinamy okrągłe ciasteczka (albo półksiężyce), możemy też pokrajać rozwałkowany placek w kwadraty lub prostokąty. Pieczemy w średnio nagrzanym piekarniku. Na wierzchu ozdabiamy każde ciasteczko odrobiną dżemu albo po prostu posypujemy z wierzchu cukrem (wówczas na chwilę jeszcze wstawiamy je do piekarnika).

Z PORADNIKA DOMOWEGO...

Ufarbowałam wełniany, jasny sweter na ciepły brąz. Całkiem ładnie to wypadło, ale cóż z tego, kiedy sweter brudzi mi bieliznę. Czy jest jakiś sposób, aby temu zapobiec?

Gośka

Jest! Sweter po wypraniu musisz starannie wypłukać w wodzie z dodatkiem octu (3 łyżki octu na 1 litr wody). W przyszłości, jeśli zechcesz jakąkolwiek rzecz ufarbować na ciemny kolor, wykonaj ten zabieg na świeżo ufarbowanej części garderoby.

JAK SIĘ UBRAĆ?

Mówi się, że znów ma zapanować moda mini i niektóre koleżanki już skracają dłuższe spódnice. Jesteśmy bliźniaczkami, ale ubieramy się odmiennie. Ja lubię kolor niebieski, Anna – różowy. Potrafimy szyć, a raczej przerabiać. Prosimy o fasony modnych bluzek i spódnicy. Mam sukienkę w kratkę, ale chciałabym z niej zrobić spódnicę, gdyż góra jest już mocno podniszczona. Czy można zrobić duży zakład w spódnicy? Nie chcę się pozbywać takiej ilości materiału, bo może moda mini nie przyjmie się?

Maria i Anna

Na ilustracji, którą reprodukujemy z czasopisma „Pramo", dwie dziewczyny prezentują dwa różne fasony spódnic i dwie różne bluzki, które akurat Wam powinny odpowiadać. Spódnica w kratkę ma zakładki zewnętrzne zrobione po to, aby ją skrócić. Ale może to być również zamierzony fason bardzo szykownej spódnicy. Do tego niebieska bluzka z kołnierzykiem z falbankami (ostatnio najmodniejsze, podobnie jak wiązanie aksamitki pod kołnierzykiem). Obok różowa bluzka z zakładkami i małym, też ostatnio b. modnym kołnierzykiem. Spódnica kloszowa ze skosu, z akcentami różowymi. Zwróćcie uwagę na pasek-szarfę w kolorze o ton ciemniejszym od bluzki. Obydwie „kreacje" są bardzo udane i mogą być noszone nawet na odświętne okazje.

na wszystko jest rada

KRZYŻÓWKA Z AFORYZMEM

PATRZ STR. 32

POZIOMO: 1) to, co według przysłowia można czuć nosem (albo list, dokument), 4) tłok (zwłaszcza dawniej), tłum, 5) mebel domowy, 8) pieczara, 9) zasłona u okna, 12) ten, co kupuje towar od złodzieja, 13) wypadek na trasie, 18) ruch planet dookoła Słońca, obrót, 21) spotkanie dwudziestu dwóch piłkarzy na boisku, 23) to, co pełni lekarz (albo apteka), 24) stalowy garnitur rycerski, 25) symbol znakomitego interesu (także egzotyczny owoc), 26) mieszanina metali, 27) to, co karmi jedwabniki, 30) dawna broń (lub sprzęt sportowy), 31) ziemia wyorana przez jedno przejście pługa, 34) staroskandynawska opowieść legendarna, 35) rzymski bóg miłości, 39) typ żaglówki (lub uczeń szkoły oficerskiej), 40) wynalazca dynamitu i fundator nagród międzynarodowych przyznawanych przez Król. Akademię Nauk w Sztokholmie, 41) ogniotrwały materiał używany do krycia dachów, 42) duże miasto uniwersyteckie w Japonii, 44) to, co zapada wieczorem, 46) znane także wśród harcerzy miasteczko pionierów radzieckich, 47) ciastko z białka jajkowego ubitego na pianę, 49) wędrówka kajakami wzdłuż rzeki (albo spławianie drzewa), 51) pomieszczenie telewizyjne, 52) to, co sterczy nad żaglowcem, 55) drzewo wysokogórskie o sztywnych szpilkach, 56) starosta na wiejskim weselu, 58) np. Ala ma kota, 59) niezręczność, uchybienie towarzyskie, 60) płatki lecące z nieba, 61) miasto w Białoruskiej SRR, główna stacja na granicy z Polską, 62) rolnik wiosną, 63) ryba płotka.

PIONOWO: 1) może być sądowy, 2) to, co pełni żołnierz, 3) oferma (albo dar), 6) zmiana kierunku, 7) po prostu smród, 9) ptak (albo maść konia), 10) olszyna, 11) to, co można znaleźć na każdym liście, 14) pracownik morza, 15) miejsce obsadzone kwiatami, 16) imię męskie, 17) dekoracyjny układ otworków, 18) czynność rolnika, 19) ognik, skierka, 20) czary, zaklęcia magiczne, wierzenia w czary, 21) może być przeciwgazowa, 22) część głowy, 28) skraj, krawędź, brzegi, 29) rodzaj krytego tarasu, 31) głos węża, 32) ptak domowy z koralami, 33) nowelka Prusa, 34) kilkakrotny prezydent Dominikany w ub. stuleciu (albo znany piłkarz brazylijski), 36) broń albo wyraz twarzy, 37) to, z czego otrzymuje się benzynę, 38) roślina o silnie pachnących kwiatach, osadzonych na długich łodygach, 43) przewozowa łódź rzeczna, 45) ten, co walczy z bykiem, 47) strapienie, smutek, 48) jedno z państw afrykańskich, 50) krok do przodu, 52) egzotyczny owoc o smaku brzoskwini, 53) atmosfera otaczająca Ziemię (albo grupa, środowisko), 54) oblicze, 57) ryba wędrowna z rodziny łososiowatych.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać litery z barwnych pól (według zaznaczonej kolejności), które utworzą złotą myśl Francois La Rochefoucaulda (1613–80), znakomitego francuskiego pisarza i aforysty.

Opr. ZDZISŁAW NOWAK

ROZWIĄZANIA krzyżówki (wystarczy samo hasło) nadsyłajcie w ciągu 10 dni od ukazania się tego numeru pod adresem: Redakcja „Płomyka", ul. Spasowskiego 4, 00-950 Warszawa, skr. poczt. 380. Rozwiązania prosimy nadsyłać na kartach pocztowych lub z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka".

POCZTA »PŁOMYKA«

Sposób na staroświecką babcię

Zwlekałam z tym listem, ale dłużej już nie mogę, naprawdę. Mieszkam we Wrocławiu u babci. Mam 14 lat, poznałam miłego chłopca, który pewnego dnia przyjechał rowerem pod mój dom i zagwizdał (tak się wołamy). Usłyszała to moja babcia i powiedziała: – „Oho, twój kawaler przyjechał". – „Nie żaden kawaler, tylko kolega" – powiedziałam i poszłam. Porozmawialiśmy z 15 minut. Gdy wróciłam do domu, babcia zaczęła mnie wyzywać od „ladacznic". Mówi, że jestem za mała do kawalerki. Ale przecież to jest zwyczajna przyjaźń! Teraz, niestety, muszę się spotykać z nim po kryjomu, żeby babcia nic nie wiedziała i nie wyzywała mnie. Moja babcia jest staroświecka. Co robić?

„Zrozpaczona" z Wrocławia

Trudna sprawa. Bywają babcie postępowe i tolerancyjne (nawet czasem bardziej niż mamy), ale bywają też „staroświeckie", które nie odstępują od swoich poglądów i nie podejmują żadnej dyskusji. Taką babcię b. trudno jest zmodernizować. Ale jest pewien sposób. Otóż namów swego chłopca, żeby zachował się wobec twojej babci z prawdziwie nie spotykaną dziś elegancją. Niech pod jakimkolwiek pretekstem przyjdzie nie pod okno, ale do twojego mieszkania, niech przyniesie babci kwiatek i niech ją oczaruje dobrym wychowaniem. Nie jest to łatwa próba dla młodego człowieka, ale efekt może być niezwykle dla Was pomyślny. Życzymy powodzenia!

P.S. Babcię, która lubi opowiadać o swoich młodych latach – można namówić, żeby opowiedziała o swojej pierwszej randce, o swoim pierwszym chłopcu. Wówczas pewnie okaże się, że choć „ladacznicą" nie była, to jednak latała na randki. Może po takim wieczorze wspomnień i dla Ciebie stanie się bardziej tolerancyjna?

UWAGA! Za prawidłowe rozwiązanie zadań z nru 17 i 18 nagrody drogą losowania otrzymują: Piotr Borowiak (Wałbrzych), Renata Maciąg (Sobów), Katarzyna Sawko (Białystok), Tomasz Sikora (Puławy), Maciej Trąd (Zielona Góra).

Izabela Łoskot (Nasielsk), Krystyna Mucha (Grabno), Stanisław Padula (Przebórz), Anna Smereczyńska (Sobienie Jeziory), Janusz Siuta (Siemianowice Śl.).

Hasło krzyżówki 18 numeru brzmiało: Odpoczynek jak wszystko kończy się zmęczeniem.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nagrody książkowe drogą losowania otrzymują: Ewa Chłopska (Płock), Katarzyna Falgowska (Osięciny), Aleksander Fornal (Tymień), Agnieszka Jasińska (Koszalin), Wiesława Kaczmarek (Budy), Mirosław Kłyszejko (Ognica), Monika Pilecka (Sulęcin), Katarzyna Przyborowska (Koszalin), Hanna Sojka (Władysławowo), Katarzyna Waszkiewicz (Warszawa).

Pamiętnikowa poezja

Spośród bardzo wielu nadesłanych „rymowanek-wpisywanek" wybraliśmy następną porcję. Przypominamy, że poprzednie ukazały się w numerach: 2, 6, 10, 16 i 19 z ub. roku.

„Co Ci napisać?" W myślach się gubię,
czy żart wesoły, czy dobrą radę.
Powiem po prostu – bardzo Cię lubię
i na pamiątkę podpis swój kładę.

Janina z Lublina

Ile razy jedząc zrazy,
trafisz na cebulę,
tyle razy, bez urazy,
wspomnij o mnie czule...

Joanna z Bolewic

Dużo by się pisać chciało,
lecz na kartce miejsca mało.
Piszę krótko, zwięźle, ściśle:
Kochać ciebie ani myślę...

Zofia z Radomia

Godzina jest wiekiem
z nudnym człowiekiem.
Wiek jest godziną
z piękną dziewczyną.

Jolanta z Lubania

Nie jestem ładna, lecz taka sobie.
Nie moja wina, że kocham się w Tobie.

Jadzia z Luzina

Ucz się pilnie,
jak Mickiewicz w Wilnie,
znoś bóle i troski,
jak Jan Kochanowski.

Beata Jarocka z Pelplina

Mam dla Ciebie trzy życzenia, ale bardzo skromne:
– Kochaj Boga i Ojczyznę, nie zapomnij o mnie.

Eligiusz z Polic

Jak wody i chleba,
tak przyjaciół trzeba.

Dorota z Rucianego-Nidy

Jak cicho szumi woda,
jak cicho szumi las,
tak cicho nasza miłość
wkroczyła między nas.

Barbara z Mierzączki

Bądź ozdobą rodzinnej ziemi,
bądź ojca i matki pociechą,
nie szukaj szczęścia między obcymi,
bo znajdziesz je pod swą strzechą.

Beata z Piotrkowa

Jak struna gitary gdzieś zagra w oddali,
a potem milknie, choć drga.
Tak serce zranione z początku się żali,
a potem milknie, choć łka.

Ucz się pilnie, mało gadaj,
a kolegom podpowiadaj

Jak burza niszczy liście kaliny,
tak chłopak niszczy serce dziewczyny.
Kalina zakwitnie, gdy maj powróci,
lecz szczęście dziewczyny nigdy nie wróci.

Dorota i Basia z Piekar Śląskich

Ktoś Cię bardzo kocha,
nie, nie powiem kto,
i myśli o Tobie, nie, nie powiem co,
i w myślach całuje, nie powiem Ci jak,
i tęskni, i czuje, że aż sił mu brak.

Beata z Koźla

Nasza przyjaźń jest jak mur;
nie przegryzie jej nawet szczur!

Sylwia z Chynowa

228 Giełda hobbistów

1. *Ewa Basarab,* lat 12, kalendarzyki, serwetki, piosenki – Trzyniec VII, Kojkowice 46, 73961, okr. Frydek – Mistek, Czechosłowacja
2. *Beata Basińska,* lat 14, widokówki, moda, piosenki – Wola Trębska, 09-551 Nowa Wieś
3. *Bożena Bażencka,* lat 15, znaczki, widokówki, piosenki – kol. Sobianowice, 21-011 Łuszczów
4. *Anna Białowąs,* lat 14, książki, piosenki – ul. 1 Maja 22/2, 97-300 Piotrków Tryb.
5. *Alicja i Emilia Biernackie,* lat 15, płyty, plakaty, maskotki, mydełka – Górzyno, 76-223 Stowięcino
6. *Monika Biniakiewicz,* lat 14, książki (historyczne i przygodowe), piosenkarze – ul. Kościuszki 8, 67-124 Nowe Miasteczko
7. *Jolanta Biesaga,* lat 15, biologia, humor, widokówki – ul. Tomaszewska 12/12, 50-523 Wrocław
8. *Lucyna Bigoszewska,* lat 12, historia, geografia, botanika, moda – ul. Kopernika 3/67, 88-400 Żnin
9. *Jolanta Braniewska,* lat 13, znaczki, widokówki, zwierzątka plastykowe – ul. Ogrodowa 18, 08-110 Siedlce
10. *Halina Bratkowska,* lat 15, moda, wróżby, piosenkarze – ul. Wróblewskiego 63^{c}/2, 41-103 Siemianowice
11. *Jowita Bryl,* lat 15, konie (jazda, znaczki, pocztówki, ciekawostki), muzyka – ul. Lutomierska 121/45, 91-037 Łódź
12. *Aleksandra Buła,* lat 14, proporczyki, nalepki, pocztówki – Łopatki, 87-222 Książki
13. *Róża Bukraba,* lat 14, zoologia, muzyka, piosenki – ul. Kątecka 20, 55-042 Gniechowice
14. *Ilona Cichoń,* lat 15, geografia, muzyka – ul. Kościuszki 226, 42-583 Bobrowniki
15. *Beata Cymerkiewicz,* lat 14, książki, wiersze do pamiętnika, widokówki – Lusina 114, 30-698 Swoszowice
16. *Olga Daszkiewicz,* lat 13, widokówki, myśli sławnych ludzi, książki – ul. Poznańska 58/60, 93-134 Łódź
17. *Anna Dąbrowska,* lat 13, znaczki, etykietki, widokówki – 87-205 Wiewiórki
18. *Majka Dorenda,* lat 15, kosmos, muzyka, moda, książki – ul. Krasickiego 16/2, 72-010 Szczecin Police
19. *Grażyna Drab,* lat 12, filumenistyka, proporczyki, maskotki – ul. XXX-lecia PRL 97, 42-753 Miotek
20. *Bogusław Drozd,* lat 13, znaczki, starocie, prospekty, pocztówki – Wolica Ługowa 125, 39-120 Sędziszów Młp.
21. *Jacek Dziobek,* lat 12, filatelistyka (znaczki, bloczki) – Konopnickiej 4/7, 64-200 Wolsztyn
22. *Andrzej Fiedorowicz,* lat 14, filatelistyka, modelarstwo, Indianie, Trójkąt Bermudzki – ul. Antoniukowska 17^{a}/30, 15-740 Białystok
23. *Tomasz Filipiak,* lat 15, geografia, elektronika, perkusja – Os. Parkowe 15/12, 64-700 Czarnków
24. *Wioletta Gadomska,* lat 15, wiersze do pamiętnika, wróżby, proporczyki – ul. Kopernika 6/10, 11-300 Biskupiec
25. *Agnieszka Gawron,* lat 12, pocztówki, piosenki, wiersze do pamiętnika – ul. Solskiego 14/10, 39-300 Mielec
26. *Barbara Głąb,* lat 15, znaczki, widokówki, roboty ręczne – Żurawiczki 109, 37-200 Przeworsk
27. *Bernadetta Gołuch,* lat 15, znaczki, naklejki, moda, widokówki – 34-315 Międzybrodzie Żywieckie 185
28. *Andrzej Gorzelnik,* lat 15, muzyka, jęz. angielski, płyty – ul. Sopocka 9/5, 50-344 Wrocław
29. *Iwona Grudzień,* lat 12, znaczki, widokówki, piosenki – ul. Wiejska 23, Kobylno, 46-025 Jełowa
30. *Dorota Gryka,* lat 13, zoologia, akwarystyka – ul. Napierskiego 63/1, 70-783 Szczecin-Słoneczne
31. *Beata Hańce,* lat 12, znaczki, widokówki, zwierzęta – ul. Hufcowa 18^{a}/35, 94-107 Łódź
32. *Marzena Hutyra,* lat 13, moda, widokówki, piosenki – ul. Nowiny 11, 43-300 Bielsko Biała
33. *Agnieszka Ignaczyk,* lat 12, filatelistyka, pocztówki, piosenki, moda – ul. Reymonta 29/8, 41-200 Sosnowiec
34. *Iwona Iwaszkiewicz,* lat 14, matematyka, fizyka, kosmos – ul. Rutkowskiego 10/2, 60-209 Poznań
35. *Marta Jakubowicz,* lat 13, filatelistyka, pocztówki, piosenki – ul. Świerczewskiego 30/37, 22-100 Chełm
36. *Mariusz Janiak,* lat 14, plakaty, karate, koszykówka – ul. 3 Maja 13, 62-800 Kalisz
37. *Alicja Jarząb,* lat 13, historia, sport – Wiewiórka 31, 39-209 Zasów
38. *Anita Kaczmarek,* lat 13, widokówki, zwierzęta, wróżby – ul. Czarnowska 3/2, 26-065 Piekoszów
39. *Adam Kaczmarek,* lat 15, filatelistyka, muzyka, karate – ul. Spółdzielcza 1/9, 59-320 Polkowice
40. *Elżbieta Kałamucka,* lat 14, znaczki, naklejki, widokówki – ul. Wiejska 17^{a}, Kobylno, 40-025 Jełowa
41. *Jolanta Kapłon,* lat 15, harcerstwo, humor, wróżby, moda – ul. Okrężna 1a/36, 88-192 Piechcin
42. *Sylwia Karlińska,* lat 14, tenis, jęz. angielski, wiersze – ul. Kasprzaka 5/48, 01-211 Warszawa
43. *Marzena Kaźmierczak,* lat 14, znaczki, pocztówki, sport, muzyka – Lubiechowo 19, 64-061 Kamieniec
44. *Małgorzata Kidoń,* lat 15, fotografika, plakaty, żeglarstwo, – Pierściec 6, 43-430 Skoczów
45. *Klaudia Kolonko,* lat 14, pocztówki, moda, wróżby, sport – ul. Cienciały 1^{c}/48, 43-400 Cieszyn
46. *Alina Kołodko,* lat 14, astronomia, Trójkąt Bermudzki, UFO – ul. Sienkiewicza 14/26, 15-092 Białystok
47. *Iwona Komendarczyk,* lat 13, muzyka, przepisy kulinarne, proporczyki – ul. Sosnowskiego 1/54, 02-784 Warszawa
48. *Beata Kotula,* lat 13, znaczki, widokówki, naklejki – Wólka Podleśna 64, 36-002 Jasionka
49. *Zbigniew Kowalczyk,* lat 14, znaczki, widokówki, tenis – 76-104 Stary Jarosław
50. *Stanisława Kozyra,* lat 15, piosenki żołnierskie, motoryzacja, – 37-311 Wola Żarczycka 824
51. *Małgorzata Kuzioła,* lat 15, filatelistyka, muzyka, plakaty – ul. Prząśniczki 2/7, 20-838 Lublin
52. *Cecylia Lech,* lat 14, filatelistyka, widokówki, piosenkarze – ul. Asnyka 7/5, 74-100 Gryfino
53. *Jolanta Lubartowicz,* lat 14, matematyka, historia, zwierzęta – LSRR, Wilnius 232015, ul. Czerwonej Armii bl. 56 m. 36
54. *Hanna Marciniak,* lat 15, szybownictwo, widokówki, piłka nożna – ul. Kopernika 5/1, 67-400 Wschowa
55. *Barbara Marcinkowska,* lat 15, biologia, znaczki, poezja – Chmiel II, 23-114 Jabłonna
56. *Artur Meyer,* lat 12, kosmos, rakiety, filatelistyka – ul. Młynarska 5, Mosty, 84-300 Lębork
57. *Grażyna Mickiewicz,* lat 14, medycyna, psychologia, sport – Al. Wojska Polskiego 47, 19-100 Mońki
58. *Marzena Mikos,* lat 12, widokówki, film, piosenki – 05-333 Wielgolas
59. *Halina Mróz,* lat 13, matematyka, fizyka, łamigłówki, znaczki – ul. Boh. Westerplatte 25, 21-040 Świdnik
60. *Bogumiła Murawel,* lat 15, muzyka (Strauss), jęz. niemiecki – ul. Świerczewskiego 6/12, 19-520 Banie Mazurskie
61. *Elżbieta Niewiadomska,* lat 15, filatelistyka, akwarystyka, muzyka, poezja – ul. Kwiatowa 3a/19, 12-221 Ruciane-Nida
62. *Witold Nowacki,* lat 14, żużel, piłka nożna – ul. Dąbrowskiego 14/10, 64-100 Leszno
63. *Krzysztof Pawłowski,* lat 15, samochody, sport – Sobianowice, 21-011 Łusznów
64. *Lidia Piękoś,* lat 13, znaczki, widokówki, sport – Goryń, 87-205 Wiewiórki
65. *Marzena Piwońska,* lat 15, chemia, filatelistyka, moda – Zalesie, 08–500 Ryki
66. *Iwona Płatacz,* lat 15, jęz. niemiecki, plastyka, przedmioty ścisłe – Czchów-Zapora 1/4, 32-860 Czchów
67. *Marta Płóciennik,* lat 14, sport, muzyka, samochody – ul. Partyzantów 2/26, 07-401 Ostrołęka
68. *Cezary Polak,* lat 12, archeologia, prospekty, nalepki – ul. Kościuszki 38a/3, 07-300 Ostrów Maz.
69. *Alina Polaszczyk,* lat 15, motoryzacja, plakaty, sport – 63-646 Opatów 193
70. *Beata Polcyn,* lat 15, muzyka, motoryzacja, karate – ul. Grabowa 3/78, 85-601 Bydgoszcz
71. *Joanna Przepiórkowska,* lat 13, zoologia, jazda konna, pocztówki – ul. Adamieckiego 7/29, 41-300 Dąbrowa Górnicza
72. *Anida Rachel,* lat 13, matematyka, fizyka, dzbanuszki gliniane – ul. Reymonta 31/1, 46-100 Namysłów
73. *Beata Rzeszotek,* lat 12, naklejki, widokówki, piosenki – 82-414 Bemowo
74. *Iwona Sadowska,* lat 13, pocztówki, znaczki, bajki – Lucimia 65, 26-704 Przyłęk
75. *Brigida Skorupa,* lat 13, znaczki, pocztówki, piosenki – Judziki, 16-320 Bargłów
76. *Mariola Słaboszewska,* lat 15, muzyka, sentencje, książki – ul. Brzeźnicka 8/6, 60-133 Poznań
77. *Marta Stachurska,* lat 12, geografia, historia, znaczki – Wójtostwo 7, 26-020 Daleszyce
78. *Dariusz Stankiewicz,* lat 13, sport, znaczki, nalepki – 16-116 Kruszyniany
79. *Ewa Stańczak,* lat 14, konie (jeździectwo) – ul. Wł. Sikorskiego 4 bl. 6/14, Os. Nowotki, 97-200 Tomaszów Maz.
80. *Paweł Szodulski,* lat 14, muzyka rockowa, komiksy – ul. Wiosny Ludów 7/23, 63-600 Kępno
81. *Aneta Strzelecka,* lat 15, UFO, Trójkąt Bermudzki, esperanto – ul. 22 Stycznia 7/25, 88-340 Trzemeszno
82. *Jolanta Stępień,* lat 14, chemia, filatelistyka, pocztówki (kwiaty) – 26-222 Niekłań Duży 10^{a}
83. *Agnieszka Szczęsna,* lat 13, moda, kalkomania, muzyka – ul. Reymonta 1/1, 87-100 Toruń
84. *Grzegorz Szczygieł,* lat 12, filatelistyka, samochody, książki przygodowe – ul. Ogrodowa 197^{a}, 27-400 Ostrowiec Św.
85. *Katarzyna Szmołda,* lat 12, filatelistyka, piosenki harcerskie, pocztówki – ul. Grunwaldzka 10/10, 59-400 Jawor
86. *Justyna Szyduk,* lat 13, znaczki, naklejki, robótki ręczne – ul. Strażacka 6, 42-268 Żytno
87. *Małgorzata Szymańska,* lat 15, muzyka, twórczość własna, tarcze szkolne – ul. Brdowska 5, 87-800 Włocławek
88. *Jarosław Świetlikowski,* lat 13, numizmatyka, fotografika, plakaty – ul. Komandorska 54/6, 53-343 Wrocław
89. *Katarzyna Świtalska,* lat 12, widokówki, naklejki, moda – Wąpielsk, 87-336 Radziki Duże
90. *Mariola Teodorowicz,* lat 15, biologia, poezja, muzyka – ul. 18 Stycznia 15, 96-503 Sochaczew
91. *Bożena Tchórzewska,* lat 14, żeglarstwo, narciarstwo, gitara – ul. Solna 11/28, 43-300 Bielsko-Biała
92. *Monika Todorska,* lat 14, historia, znaczki, kamienie szlachetne – ul. Noniewicza 6/27, 16-400 Suwa ki
93. *Jacek Tyszkiewicz,* lat 14, filatelistyka, gitara – ul. Berwińskiego 2/3, 63-600 Kępno
94. *Beata Ulewicz,* lat 12, widokówki, maskotki, nalepki – ul. Wici 30/16 bl. 326, 91-157 Łódź
95. *Katarzyna Uśmiał,* lat 12, znaczki, widokówki, naklejki, wiersze do pamiętnika – Sichów Duży 95, 28-243 Sichów Mały
96. *Paweł Wądołowski,* lat 14, matematyka, fizyka, lotnictwo – ul. Zana 8/111, 20-601 Lublin
97. *Beata Więcławek,* lat 15, historia (II wojna światowa), muzyka, widokówki – ul. Bartosiaka 15, 41-250 Czeladź
98. *Anna Wiśniewska,* lat 12, znaczki, widokówki – Godziszewy, 87-513 Stępowo
99. *Anna Wnęk,* lat 14, historia, zoologia, medycyna – Szewska 56, 34-120 Andrychów
100. *Anna Żurek,* lat 15, pocztówki, przepisy kulinarne, muzyka – ul. Cieszkowskiego 11/4, 85-052 Bydgoszcz

Prenumerata na rok 1983

CENA PRENUMERATY:

kwartalnie	– 72 zł
półrocznie	– 144 zł
rocznie	– 288 zł

WARUNKI PRENUMERATY:

● **dla prenumeratorów indywidualnych:**
– osoby zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;
– osoby zamieszkałe w miastach wojewódzkich i w pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych przy użyciu „blankietu wpłaty", na rachunek bankowy Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw w Warszawie, ul. Towarowa 28, nr konta NBPXVOddział w Warszawie, Nr 1153-201045-139-11.

● **dla instytucji i zakładów pracy:**
– instytucje i zakłady pracy w miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", zamawiają prenumeratę bezpośrednio w tych oddziałach;
– instytucje i zakłady pracy w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

● Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

● **Termin przyjmowania prenumeraty** na kraj i za granicę: do dnia 10 – miesiąca poprzedzającego każdy kwartał.

METRYKA NUMERU
Dwutygodnik dla młodzieży
10 stycznia 1983 Warszawa
Skład techniką fotoskładu
Zakłady Graficzne
„Dom Słowa Polskiego"
w Warszawie.
Zamówienie nr 5319/CD M-101
Nakład 250 300 egz.
Druk W.Z.Graf. Zam. 4483
ADRES REDAKCJI
00-950 Warszawa
ul. Spasowskiego 4
skrytka poczt. 380
TELEFONY
26-26-31 (redaktor naczelny)
26-24-31 w. 80 (sekretarz redakcji)
26-24-31 w. 82 (Dział Łączności z Czytelnikami)
INDEKS: 36876

KRZYŻÓWKA Z AFORYZMEM

(Objaśnienia haseł na str. 30)

CENA 12 zł